

SPD 46/11 187

<sup>M.</sup>  
Józef Palędzki

adwokat

( Wspomnienia  
~~Palędzkiego~~  
pisany w r. 1937 )



R511  
101/1



D z i e c i ń s t w o . C h e ł m n o

i c z a s y g i m n a z j a l n e .

Urodziłem się w Bydgoszczy. Lekarz przepowiedział mi tylko kilka dni życia, ale od tego proroctwa minęło właśnie lat ośmdziesiąt. Chrzcił mnie ks. Piszczygłowa. Nomen - omen, bo przez całe życie piszczała mi głowa, zwłaszcza przez "mój wiek męski, wiek kłęski".

Ojciec mój po sprzedaży swego majątku, zamieszkał w Bydgoszczy następnie w Chełmie nad Wisłą, w naszych dawnych Prusach Królewskich, przez rząd pruski Prusami Zachodnimi zwanych, których część większa stanowi obecnie nasze Pomorze. Przypominam sobie, że jako 9-cio letni chłopiec przyglądałem się w r. 1863 starszemu rodzeństwu skubiącemu szarpie dla rannych powstańców. Uczyłem się dość pilnie, wiele bardzo czytałem, a przede wszystkim czułem się patriotą i przyrzekałem sobie wiele pracować dla odrodzenia ojczyzny. Raz nawet leżąc w łóżku podniosłem dwa palce na znak przysięgi.

Brat mój starszy, Kazimierz, był ogółem zdolniejszy ode mnie, i pisał wypracowanie polskie i niemieckie nie tylko ponad poziom klasy ale ponad poziom szkoły, zaś najładniejsze wiersze pisał nasz brat cioteczny Karol Samplawski, który razem z swym bratem Ksawerym, /wielkim wisusem/ mieszkał u mej matki na stacji. Wielki byłem w tańcach. Już jako 10-letni uczeń pomagałem tuncemistrzowi Szczepańskiemu, który zamieszkał na piętrze obazernego mieszkania mej matki, w wyuczeniu tanecznego pas niezgrabnych gimnazjastów. Podkochiwałem się przytem, razem z moim przyjacielem Szymkiem Danielewskim, w podlotku Olimpii, córce mistrza. U nas nie przyszło do pojedynku między nami. Skończyły się amory, gdy obydwaj nie otrzymaliśmy promocji do kwarty, i gdy w takiej racji przetrzepała mnie matka - nie zbyt ostro, bo Józinek był przecież jej najmłodszym.



R511  
104/1



Po takim pojedynku przyjaźń z Szyakiem zakwitła na nowo. Wiadome, że miłość zawsze z przykrościami połączona.

Z naszych zdolności tanecznych korzystali później oficerzy chełmińskiego garnizonu, a raczej młode Niemki. Po przy dorocznych balach garnizonu żądały zaproszenia kilku polskich prymnerów. Myśmy chętnie korzystali ze sposobności, aby się dowoli wychasać. Latały tedy sympatyczne Niemeczki z zawrotną szybkością w objęciach naszych po sali des "Hotels zum Schwarzen Adler", na co sztywne oficerki patrzyli z zazdrością i zdumieniem.

"Sie stelzen noch immer so grad horua, So Kerzengerade geschmiegt - zauważa Heine.

Pożądały tańca z nami także starsze dziewczęta tego grona trzydko przez Niemców nazywane Soiree-klepper, które od lat uczęszczając beznadziejnie na wszelkie bale, wydychały w szalonych tempach swe smętne uczucia. I te, przynajmniej, tańczyły najlepiej.

Kozio słożył maturę i oszedł do Berlina uczyć się historii, a na rok ostatni na stancję do gimnazjalnego katechety ks. Landzberga, a raczej jego siostry pani Dobę. Mieszkała na drugim piętrze gmachu gimnazjalnego. Na przeciw wznosi się starożytny klasztor Sióstr Miłosierdzia. Sióstrzyczki urządziły w nim pensjonat i szkołę dla dziewcząt. Wprost z tego okna przyglądałem się pensjonarkom, gdy w przerwach wychodziły na obszerny majdan.

Poleczki są wszędzie pełne uroku, a Prusy Królewskie konkurencji się nie obawiają. Posiadają dziewczęta o typie własnym i pociągającym. Ale przedewszystkiem pilnowałem w poobiednich godzinach, czy nie wyjdzie na świat boży najpiękniejsza ze wszystkich, śliczna francuska, p. Inna Albertinet-Fochoz. Pochodziła z samego Paryża! Bywała często u mej ciotki, pani Znanięckiej, z której córką Heloną się przyjaźniła. Więc i ja tam bywałem, bodaj częściej niż przywiązanie do poczciwej Ciotki wabiło, i zakochałem się, jak na sztabaka przystało na rok cały, aż do matury i jeszcze dwa miesiące po naturze, więcej głową niż sercem. Śliczna ona była, subtelna, pełna wyrefinowanej kultury, a przytem bardzo poczciwa. Uśmiechała się nadomną i mem zakocha- niem. Lepsi byli tam kandydaci do tej ładnej rączki, a to kapitan





garnizonu. Cóż, kiedy wysłany ustawą posag dla żony oficera, psuł im szyki. Mówiłem z nią po niemiecku, że to po francusku potrafiłem tylko gadywać *Quidquid- mots, mais ce <sup>la</sup> ne fait rien.* Karolek, w którym ~~odkochiwał się anaczenie Helena nieznamka~~ miał *dzięciem bonę francuskę*, ~~ten~~ więc poplął z *Fedy* kosa, dość gładko.

I spokojnie, jak Bóg przykazał, przeszedłem gimnazjum Chełmińskie, nie napracowałem się zbytnio, a od czasu kiedy matka moja w niemiły bądźcobadz sposób zakończyła mój romans z boską Olimpią, *Olympia*, prosperowałem w klasach wcale dobrze.

Usłyszawszy, że złożyłem maturę, zdjąłem frak i kupiłem za 75 fenigów łaskę trzećcinową jako symbol akademickiej wolności. Wynachując nią, ~~szedłem~~ na śliczne "chełmińskie premonady". Z ostrego ich końca rozciąga się uroczy rozległy widok na Wisłę i jej okolice. Wzruszony stawiałem sobie pytanie: a jakaż twoja przyszłość, Józinku? Oto świat szeroki przed tobą otwarty!

~~Jednak~~ <sup>wtedy</sup> się okazało, że przyszłość moja nieszczególnie się zapowiada. Bo, gdy wkrótce powróciłem znowu do Chełzna po dyplom o mało nie byłby ~~sofnie~~ trup, zatopiony w tej właśnie Wisłę. Ni stąd ni zowąd założyłem się, że przepłynę tę Wisłę, która naówczas jak okiem sięgnąć wylała. Zakład z kilku prymanerami stanął o 30 butelek piwa. Przepłynąłem, <sup>choć</sup> ~~nie~~ z niezłym niebezpieczeństwem. Triumfatora przywitani koledzy z logika gimnazjalną, że 30 butelek już na <sup>me</sup> ~~two~~ zdrowie wypili, <sup>wiedząc</sup> ~~nie~~, że piwa nie lubię.

Płynąc zrozumiałem lekomyślność moja. I jaki djabeł pokusił mnie do tej ryzykownej imprezy. Naden djabeł tylko polska natura i polskie wychowanie. W rodzinach germańskich każe się dzieciom kierować rozsądkiem, który, wedle Sienkiewicza, jest rozumem bez skrzydeł, a dorosłym - rozumem. Nas nikt rozsądku nie uczył. Rozsądek i rozum przychodziły do nas z doświadczeniem wedle przysłowia: *niech Polak po szkodzi*.

A cóż się z wami dzieje, moi koledzy maturzyści? już pewno naden z nas dziś po tym padole nie stapa. Goniliśmy za wielu mądralami, a zwykły los umysłowego naszego rozwoju był ten, że się zbyt późno na nich poznajemy. Byłem może najwesołszy





a zarazem najpoważniejszy między wami, i jakby na urągowisko, wybrałem sobie zawód od władz pruskich zależny, a potem wyzywałem naiwnie te władze na harce. To dalszy ciąg owej ~~brocury~~ przepływania Wisły na kilometry rozlanej. } "Złota młodzież", panice z większych majątków, lożowała w tak zwanej "budzie" u pani Klingenberg, która poza porządkami pokojowemi nie wiele się o nich troszczyła. Byli tam Teodor Dominirski z Buchwałdu, Ludwik i Dionizy Śląscy z Trzebcza, dalej Grabczewski, Sypniewski i Napoleon Ruszczyński. A częstym u nich gościem bywał Ksawery Samotawski /brat Karola/, który się chętnie z domu mej matki wyrykał. Żyli oni zbyt wesoło. Gdy kończyły się kieszonkowe pieniądze z domu, zbierał Ksawutka reszty, na obraz matki Boskiej i szedł któryś po mały poczęstunek. Z reguły grano najprzód ~~Allaha~~ Alakometa. Przedający ~~mu~~ czyn wskazywał własnym przykładem, co czynić należy, aby Allaha przebłagać, a reszta stąpając gęsiego i kłaniając się w pas naśladowała jego ruchy. Raz wpadł ~~muczyn~~ Ksawery na niezwykły pomysł modlenia, rozbierał się część po części z ubrania do naga. Podwładna rzesza naśladowała niewolniczo. Aż gdy Ksawery zdjął koszulę i kalesony i wygiął się w pas ku ~~drzwiom~~ wchodowym, wszedł niezapukawszy /wedle swego nieładnego zwyczaju/ św. Izydor, t.j. poczciwy stary kataheta ks. Landberg, którego Ksawutka tak świątobliwą nazwą przyozdobił, i zapytał swym cichym głosem: Hm! hm!, i cóż wy robicie? Głos cichy strasznie musiał zagrzmieć w uszach nagusów, bo rozlecieli się jak z procy. Sypniewski wyskoczył oknem /"buda" leżała dziekować Bogu na parterze/, ciągnąc za sobą kalesony, Grabczewski siadł na łóżku i swemi "stanami zjednoczonemi" kurczowo przyciskał łono i kolana. O działaniu reszty słuch zaginął. Ksawutka z obowiązku premiera i że to był śmielszej natury, odpowiedział /podobno dość pewnym głosem/ dzierżąc w dłoniach swe "niegodne wspomnienia": obchodzimy imieniny naszego kolegi Ruszczyńskiego i bawimy się. Ksiądz powtarzał hm, hm, i zapytał, a jakiś tobie Ruszczyński na imię? Solenizant wysunął się i zeznał chętnie wedle prawdy: Napoleon! Hm, hm, rzekł św. Izydor, Napoleon i dziś Twoje imieniny, hm, hm, i poszedł.

Niestety, żaden z tych wielbicieli Allaha oprócz Ludwika Śląskiego, późniejszego dziedzica Trzebcza, natury nie osiągnął.





Ale jak przedstawiało się naówczas Chełmno? Po świetnej przeszłości zadziwiająco skromnie. Chełmno, które już przed przybyciem Krzyżaków było stolicą województwa /Kromer/ a po odebraniu go Krzyżakom ponownie stolicą województwa, Chełmno, osłonek ~~slansy, szlacheckich rodzin z Torunia i Gdańska~~ słynne wyrobem sukna, po które sjeżdżali się kupcy nawet z Anglii, Chełmo-Akademia o 7 klasach, ~~filia Akademii Krakowskiej~~, to Chełmno liczyło teraz tylko około 8000 mieszkańców, i oprócz ratusza, fary i sądnych promien nie posiadało żadnych zewnętrznych pamiątek swej świetnej przeszłości, żadnych <sup>patryjuszowskich</sup> rodzin ani podań o nich ani nawet jakiegoś kupiectwa.

W tych lat gimnazjalnych reprezentowało polskość Chełmna jedynie rzemieślnicze, dzielne, twarde i patriotyczne. Ono ciągnęło rodowód z dawnej Rzeczypospolitej i przechowało zalety swe przez półtora wieku niewoli. Garstka kupiectwa polskiego rozwinęła się dopiero za czasów pruskich, a czoło towarzyskie tworzyła grupka osiedleńców szlacheckich ze wsi.

-----

Z wspomnień o tych nauczycielach polakach wybija się na naczelne miejsce, szanowna postać dyrektora Wojciecha Łożyńskiego, szanowanego i cenionego także przez Niemców, którzy pozwolili mu dożyć starości na tem niepewnem dla rządowego oka stanowisku. Urodził się w Chełmie, w Chełmie chodził do szkół, w Chełmie był przez 7 lat pierwszym profesorem, w Chełmie 38 lat dyrektorem i w Chełmie umarł. Teraz uczciło wyswobodzenie Chełmno jedną z ulic jego nazwiskiem.

Zwady narodowościowe były za jego rządów w gimnazjum niedo-  
pomyslenia. Harmonijna jego postać nie dopuszczała zamętu. Życzliwy był i serdeczny w równej mierze dla wszystkich, za nim profesorowie i uczniaki. W każdej klasie mieli polacy przewagę tak liczbą jak temperamentem, a bodaj i zdolnościami, ale przez myśl nam nie przechodziły jakieś niechęci wobec niemieckich kolegów. Ja przyjeżdżałem się <sup>na</sup> z Ryszardem <sup>z</sup> Hagelem, synem profesora, i z Baranowskim protestantem z Gdańska, z których <sup>zaden</sup> ~~jeżeli~~ ani słowa po polsku nie umiał.

Łożyński, wielki znawca starożytnych języków, często do nas w lekcji <sup>ego</sup> Horacjo łacinie mówił. Wprowadzał też w kłopot rowi-





rewidującego, ~~Rektors~~ ~~Rektors~~ ~~Rektors~~ z Kwidzyna, który mu sekundować nie potrafił. Cytował nam niekiedy dłuższy ustęp z jakiego rzymskiego pisarza i pytał z jakiego dzieła to wyjątek. ~~Rektors~~

Przypominam sobie, że jeden z nich nazywał się *Valegius* (*Valegius Paterculius*), którego polecał nam do lektury prywatnej. Jezu miłosierny! ~~Rektors~~ Rozczytany w humanistach polskich, przedewszystkiem Kochanowskim, nigdy przezorny dyrektor ulubień swoich nie wysuwał. Dopiero, gdy byłem akademikiem już, i odwiedzając Chełmno, przypomniałem mu się i ucałowałem jego rękę, kilka serdecznych, szczerze polskich słów mi powiedział. Miał teraz zaufanie do mojego rozsądku.

Jeżeli mimo tej harmonii, Niemiec nasi koledzy uskarżali się później - za szkolnego współzycia nie słyżeliśmy podobnych zarzutów - na jakieś z naszej strony prześladowania, to mówili wierutną nieprawdę. ~~My~~ z ich strony również nie doznawali przykrości. Ale, ale - należy stwierdzić coś ciekawego.

Oto w wyższych klasach łączyli się gimnazjaliści w towarzystwa tajne.

Polacy chełmińscy mieli ich dwa: "Tomasza <sup>Lana</sup> ~~Zika~~" i "Mickiewicza", oba w celach idealnych ~~wobec~~ skąpej nauki polskiego w szkole. Po nabożeństwie w niedzielę <sup>Schodrons</sup> ~~szere~~ się i omawiano wypracowania. Niemcy mieli towarzystwo jedno: *Wistula/Wisła*, w którym śpiewali akademickie pieśni i pili piwo, przygotowując się w ten sposób do uniwersyteckich *Korow* i burszenszaftów. Byłem już na uniwersytecie, gdy jednemu z naszych wpadł przypadkiem do ręki statut *Wistuli*. Czytał tam z niemiłym zdziwieniem między <sup>celami</sup> ~~celami~~ towarzystwa: "Odium in Polonos" Oto nienawiść, jakoby testamentem przekazywane z ojców na synów, nawet na wyrostków to rodzona właściwość duszy pruskiej, obca duszy polskiej.

Pisarze nasi wyjaśnili nam duszę naszych zaborców. Czytając w Grażynie słowa *Rymwida*: "On /zakon krzyżacki/ wiecznie głodny, choć pożarł tak wiele na resztę naszą rozdziera gardzielę", i następnie: "lecz krzyżackiego gadanie ugłaszcze nikt ni gościna ni prośbą ni dary", dalej w "Wallenrodzie" krótką charakterystykę zakonu jako "kraju" kłamstwa i rozboju", a znów dla nas hasło wajdeloty"/Święty wyraz ~~na~~ wszystko, wyraz miłości, któremu nie masz równego na ziemi oprócz wyrazu *Grażyna*", zaczę-





zaczęliśmy lepiej rozumieć Niemców. Nie docenialiśmy wówczas, że słowa "kraj kłamstwa i rozboju" zawierają prawdę wiekową. zdumiewała nas tylko owa stanowcza różnica: tam nienawiść ~~to~~ miłość. Wielu z nas zastanawiało się nad nią całe życie. I jakże można nienawidzić tych, których się rozbija i obdziera? Czy może nie dla tego właśnie, że nas to *pozwołdici* pozwalają?

Nie było jeszcze "Jrzyśaków" Sienkiewicza, ale był Bismarck. Słyszeliśmy o nim w klasach niższych jako o pogromcy Danii i Austrii, a w kilka lat później, podczas wojny z Francją, /chodsi-  
liśmy codziennie pod ~~głuch~~ pocztowy na rynku, na którym przybi-  
jano telegramy staro-króla Wilhelma "An die Koenigin Augusta" o triumfach broni niemieckiej. Czytaliśmy ze smutkiem, bo nasze sympatie były całkiem po stronie francuskiej.

Byliśmy już na odpowiedzialnych stanowiskach w życiu, gdy Bismarck w drugiej części swych rządów działał jako zwiastun nienawiści. Ten dopiero pokazał światu, co znaczy odium in Polonos. Co Niemcy zaprzeczali, on głosił otwarcie jako zasadę i rozum: Mściwość i gniew zażyły się w jego duszy, - zaznaczają także jego wielbicieli.





*Nowe  
strony*

Z a s k o c z

Od lat dziecińczych wiozła mnie matka na wszelkie wakacje do swojej siostry i jej męża Karola Samplawskiego /ojca/ do Zaskocz w powiecie wprzeskim. Było nas stałe czterech młodzików: Karol i Ksawery Samplawscy i Kazimierz i Józef Paleccy ku wspólnej zabawie.

Podczas wielkich wakacji, sześć tygodni w lipcu i w sierpniu, przedewszystkiem polowanie. Wono około szóstej posililiśmy się obaj z Karolem świeżym mlekiem w kuchni, wypuściliśmy charty i na koń szczywać zające. Gdzie charty chodzą, zajęcy niewiele, ale na znacznym zaskockim areale /700 hektar/ upolowaliśmy zawsze choćby jednego. Zaledwie pokropiłem się śniadaniem a już zgłasza się Ksawery, aby pójść z nim z dubeltówką. Nie odmawiałem nigdy, chociaż wyrzót Niarod był kiepski. Raz up. poszedłem z nim sam, i postrzeliłem zajaca. Niarod dogonił, ale zamiast zdławić, począł się nim bawić, skakał około niego i obliżywał mu ranę. Przerażony kot skrzeczał przeraźliwie, ale Niarod tembardziej się nad nim rozczulał. Musiałem strzelić raz drugi.

W niedzielę jechał dwór do kościoła ~~do niedzieli~~ do Łopatk. Cwierć mili dalej rezydował sympatyczny ksiądz Wierzbicki, którego ciotka zapraszała po nabożeństwie stałe na obiad. Przyjeżdżał chętnie, bo dokąd by wresztą samotny księżyna miał jeździć? Dworów polskich było wówczas w całych Prusiech Zachodnich raptem 53, <sup>procent</sup> gdy Niemcy mieli ich tysiąc, po części pozostałych z dawnych czasów, gdyż pełna tolerancja Polska nikogo nie rugowała.

Wielkanoc w Zaskocz.

Pyszne były w Zaskocz święta wielkanocne. Wobec roztopów wiosennych nie pociągano ani polowania, ani sad, ale jakie zato były święta i święcone.

W Wielką Sobotę przyjeżdżał po obiedzie ks. Wierzbicki i następowało święcenie. Osobne modlitwy łacińskie dla mięsiwa, osobne dla pieczywa, poczem, pokropiwszy wszystkie działy wspaniałej zastawy pojedynczo, pokropił w końcu nas klęczących.

Następowała uroczysta kawa i pierwsze nakrajanie baby, poczem odjeżdżał ksiądz z ogromną babą, zwaną przez ciotkę "pazadlerem" którą mu służący Franciszek kładł na kosiel *Kabrioletu*.

Teraz salę jadalną zamykano i przykrywano całą zastawę obrudami





aż do jutrzejszego pierwszego święta.

Ale w dzień poprzedni, w Wielki Piątek, Boże, co to było za życie! pieczono, smażono i gotowano od rana do późnego popołudnia. Kobiety wiejskie miały kontraktowy obowiązek przyniesienia jaj już w Wielki Czwartek. Hej, jaki obszerny kosz od bielizny, pełen jaj, stał w spiżarni; wytwarzano baby płaskie ~~placki~~ <sup>placki</sup>, mazurki, makaroniki, baby wielkie i bardzo wielkie /paradiery/, szynki i kielbasy wędzone, gotowane, głowizny, salcesony i galarety, jaja twarde białe i malowane, - słowem cuda nie ~~nie~~ <sup>nie</sup> jak mnie objaśniła jedna z wieśniaczek, i wszystko w najlepszym gatunku i najsmaczniej wychodziło z pod rąk i rączek. ~~A~~ <sup>A</sup> myśmy chłopcy kręcili się wokoło, niby chętni do pomocy, w rzeczywistości bacząc, czy coś smacznego dla nas nie skapnie.

W pierwsze święto ranna kawa i święcone pieczywo, potem wszyscy do kościoła do Łopatk, a z powrotem tradycyjne wyścigi, kto pierwszy na święcone zaleci. Wreszcie wielka radość i używanie. Najprzód dzielono się jajkiem. Ciotka inaugurowała w kilku słowach, potem wzajemne ~~wymawianie~~ <sup>wymawianie</sup> życzeń i serdeczności wszystkim dla wszystkich.

W miejsce regularnego obiadu jako entré barszcz w filiżankach i gotowana kielbasa z kapustą i smażonymi kartofkami. Następowala część główna: zimne mięsiwa à la fourchette przy stolikach bocznych. Kucharz w białym mundurze zajął stanowisko przy głównym swoim dziele: gotowanej szynce i krajał każdemu na talerz szynkę, cielęcinę, głowiznę, galaretę, kielbasy, ale i my krajeliśmy sobie sami i dobierali wedle gustu. Trunków nie było; ~~Mo~~ <sup>Mo</sup>awerego nie przekonywało wyjaśnienie Cioci: jest przecież barszcz, ale nie śmiał oponować, mamrotał coś tylko pod nosem. —

<sup>Oto</sup> ~~Pod~~ <sup>Pod</sup>dałem obrazek ziemiańskiego obyczaju za mych lat młodzieńczych.

S t r ó ż e w s k i.

Do miłych wspomnień zaskockich należy Stróżewski, który uczył nas polowania z wyżłem. Był to sługa wuja Samplawskiego, z zawodu zaskocki myśliwy. Chłopcem uciekł z Królestwa, aby uniknąć 25-letniej służby wojskowej. Był to człowiek niezwykle zręczny, do wszystkiego, czego na wsi i we dworze żądano. Umiał



wszystko, prawdziwy chłop polski. Wuj jeździł długie lata do Karls-  
tadu, a dopóki żelaznych kolejek nie było, jeździł własnymi końmi.  
I brał Stróżewskiego ze sobą, bo ten, choć języków nie znał, dawał  
sobie wszędzie rady. W Łankoczu nosił zwierzynę do dworu, a w  
nagłych razach był znakomitą pomocą.

Od czasu do czasu miało coś z jego winy zginąć, ale nigdy mu  
niczego nie doniesiono. Na imieninach ciotki /~~Stróżewskiego~~/ zginął  
jeden z tortów. Nikt go tyle nie naszukał - razem z ciotką - co  
Stróżewski, podobno ciotka sama twierdziła, że jedynie Stróżewski  
mógł go usunąć, ale gdzie dowód?

To też radość zaplanowała ogólna - ludzie bywają bardzo nie-  
uczliwi - gdy doniesiono że wai, że Stróżewski ukradł ze śpi-  
chlerza dwa centnary pszenicy i ukrył u siebie w kółku pod sien-  
nikiem. Gdy fakt stwierdzono w obecności Stróżewskiego, wpadł  
w pasję i obił natychmiast swego syna, Ignaca <sup>z. feris.</sup> pioronując, że  
tyle go już nauczał, że na strzec pańskiego dobra itd. Pówiono,  
że Ignac cierpiał bardzo, ale jeszcze bardziej był podobno zdzi-  
wiony. Podobno!

Ale raz jednakowoż przyłapano Stróżewskiego nieuczynie, bo  
podpatrzono, jak własnoręcznie nocą podbił miód z koszek i  
zakopał w beczułce w ogrodzie. Wydobyto tedy beczułkę i ciotka  
siadła w hoku dworu z beczułką przed sobą na podłodze jako sędzia  
sprawiedliwy. I posłano po Stróżewskiego. Myśmy skakali z radości,  
że tym razem stary lis, któregośmy swoją drogą pasjami lubili,  
się nie wywinie.

Tymczasem z oskarżonego stał się oskarżycielem, bo jeszcze  
ciotka nie rozpoczęła przygotowanej indagacji, gdy Stróżewski  
wzszedłszy strasznie się oburzył. A cóż to za niegodziwy człowiek  
tę beczułkę wykopał? To ja dla Wielmożnej Pani na imieniny, chcia-  
łem niespodziankę zrobić, a "takie niedobre ludzie" jeszcze mnie  
ponadkili! I znów spuściliśmy nosy na kwintę.

Pies Stróżewskiego, Faron, był wiolec "żarliwy", więc Stróżewski  
niechęt ię żywił go w domu a wysyłał do dworskiej kuchni. Tutaj  
żywiła go Kachna, o ile erotyczne jej sprawy korzystnie się przed-  
stawiały, choćby całym kubłem resztek z pańskiego stołu. I Faron  
objadał się na cały tydzień. Widywałem go wtedy, jak siedział  
w pośrodku obszernej kuchni nad kubłem i odpoczywał, aby zebrać









Pani Loewe, starsza i prawie niewidoma dama, ale w domu czuj duch, poleciła mnie do słynnego pensjonatu a zarazem uczelni panny Schulz, w którym tak samo mieszkaly córki różnych narodów. Były tam wspaniałe angielskie blondynki, była filuterna francuska, była greczyńska, panna Christodulou, choć nie z greckim noskiem.

Frajjęcia były w czwartki a po kolacji tańce. Ale wszystkie te rozkoszne dziewczęta mało mnie pociągały. Gdzież im tam do Tereski! Od Tereski bił jakiś majestat. "Niewieszna twa postać, a widno, żeś królowa". Z lekko akcentowaną przyjemnością przyjmowała moje dyskretne stencje. Ale śliczna idyla niedługo trwała. Niespodzianie przybył wysłannik ojca i zabrał pannę do Stockholmu. Zmieszanie. W dwóch dniach już jej nie było.

"Fengret trzasnął szpicz, i unieśli w kłębach pyłu złoty sen panicza."

-----

Na dalsze i ostatnie trzy semestry obrałem Wrocław. Polubił mnie tam znakomity profesor Hermann Souffert, człowiek wielkiego serca. Mój nacjonalizm go nie raził. Gdy zaprosił mnie na zabawę, zaprosił także jakąś polczkę i przedstawiając zachęcił ~~nie~~: "Hier können Sie polnisch sprechen."

Opuszczając po egzaminie Wrocław widziałem w szpitalu i zępiakem poraz ostatni mego brata Tadeusza, który dogorywał na płuca.

Na Łaskoczu siedział już wtedy Karolek jako właściciel. Karol był bardzo racny, praktyczny, inteligentny, bardzo przystojny i kochał rolnictwo. Podobał się ogólnie dziewczętom i ich rodzicom i odpowiednim wyborem żony mógł być uratować dla siebie rodzinny Łaskocz.

Bezpośrednio jego obdłużenie spowodował głównie kupiec Ascher z Chełzna. Stary szlachcic, ojciec Karola, niź szlachcic do niego, a Ascher wykorzystywał położenie, osiagając podpisy na oszukane prolongaty wcheli. Strata wyniosła ostatecnie 23.000 tal., których Łaskocz, po chejnym wyposażeniu trzech córek, nie mógł już wypłacić. Tragedii w ten sposób spowodowanych przez żydów zdarzyło się za mej słodkości w Prusiech królowskich na większej własności kilka. Dzisiaj zauważyć można sposób





bardziej rafinowany: odawia się bogatego pana lub poważną instytucję do kroku nie zupełnie nielegalnego, a potem wycofuje się i dyktuje warunki milczenia.

-----  
Krótko po pośnięciu mego brata przyszło mi go pochować w Wrocławiu. Za pogrzeb zapłaciłem w parafialnym biurze 75 mk. przysłem bez żadnego badania z mej strony wręczył mi ksiądz szczegółowy rachunek, wypełniony odnośnie rubryki drukowanego formularza.

Oto persądek i kultura.

Notuję ten szczegół ze względu na persądki u nas. Skarżyła mi się np. niedawno inżynierowa, której mąż zostawił jako spadek tylko siebie mieszkanie, że gdy opłata pogrzebu wydała jej się wygórowaną, naprośnie żądała szczegółowego rachunku. Ksiądz powtarzał stale: na co pani szczegółowy rachunek i nie dał. A tu mąż leży w kostnicy, należy oczekiwać zjazdu rodziny, pożyczyla pieniądze i zapłaciła.

Żas pani sędzina H. prosiła księdza o krótką zwłokę. Wiadomo, że wdowa po urzędniku otrzymuje na mocy ustawy trzydziestenną pensję męża, a Sąd Jednostkowy i Prokuratorów wypłaca wdowie kilka tysięcy złotych, tylko nie dzieje się to w przeciągu 48 godzin. Ale ksiądz powtarzał stale: nie będzie zapłaty, nie będzie pogrzebu. I miał ksiądz swoją rację. Ale jeżeli bez żadnego wyjątku i z taką netykietowością, jakiej niema w żadnych urzędach, ksiądz żąda zapłaty z góry, i jeżeli okoliczności stawiają interesenta w położenie przymusowe, słusznem jest, aby uzasadnienie pretensji odbywało się możliwie jasno i pewnie i bez sądnia ze strony klienta. Czyby nie należało zatem pójść u nas za przykładem diecezji wrocławskiej? Czyniło by się także żale, które często rozchodzą się post factum po okolicy.

-----  
W y s o k a .  
-----

(kawa słowa)

Gdy Zaskocza nie stało, jeździłem na wakacje uniwersyteckie do Wysokiej w powiecie tucholskim, do wujostwa Połczyńskich.





Przyjmowano mnie zawsze serdecznie. Oboje wujostwo byli młodzi i dorodni, dwoje pięknych ludzi. Ciotka = pozorem lekkiego chłodu pokrywała serce czułe, wuj Adam już swą postawą wskazywał i respekt i sympatię. Prawie olbrzymiego wzrostu, o potężnym metalicznym głosie, ujmującym wyrazie twarzy i roznymi żaczkami i spokojnym słowem, przekonywał i pociągał zarazem. Gdy mi czasem wesoło zaręczał, że damy łow w nim jeszcze nie usarż, czułem, że nie przesadza.

Skupił w swym roku około 3000 hekt. głównie rodzinnych majątków ceny kupna spłacił, majątki z długów oczyścił, znacznie rozbudował i do kwitnącego stanu doprowadził. Jeździł tedy wiele po folwarkach i brał mnie chętnie ze sobą. Po drodze skręcał nieraz w bór na rogacza. Był to bowiem sławny myśliwy. Gdy zaś ciotka zabiegała zajaca, chodziliśmy z ogarem "Fykasa" do wysokiego boru.

A był wówczas rzadca w Wysokiej daleki podobno wuj krewny, p.t., który ze nietylko na polowanie chodzić nie chciał, ale lekceważąc się o myśliwstwo wyrażał. Raz zdołałem go jednak nakłonić, że to do boru niedaleko i że raz pierwszy ma się zwykle szczęście.

Gdy Fykas ruszył zajaca i głośno za nim pogonił, aby go /wedle zajęczego zwyczaju/ zawrócić na miejsce, skąd go szczono, stanęliśmy w linii w szerokich odstępach. I Fykas zawrócił. Kot najprzód tańczył trochę kontredansu nad drogą, badając, czy kto z drugiej strony nieukryty, aż gdy, na ogar zaśpiewał zbliżając, jakoby w umieszczeniu, "aj,aj,aj," wyskoczył bokiem na drogę, wprost na naszego szczęśliwca, ten pólnął i kot na miejscu ducha oddał.

~~A~~ L. był zdumiony i zarazem szczęśliwy. Gdyśmy zawrócili ku domowi, wpadł nas w doskonały humor. Objadniał nas, jak sądrac się urządził ukrywając za krzakami i obiecywał, że gdy ołecnie już poznał, jaka to łatwa sztuka owe myśliwstwo, częściej z nami zapoluje. Podnosząc kota z ziemi, ujął go za comber /Boże, co za barbarus/ i przewiesił przez lewą rękę jak szalik. Patrzyłem na to ze zgorzzeniem. Kociusko zwiesiło łeb, zdawało się obwąchiwać swoje tylnie skoki. Nasz triumfator dowodził teraz wybuchając prawicą, jaką jednakowoż miał słuszność, lekceważąc myśliwstwo.





Tu uciął i spojrzął na zajaca. Zdawało mu się, że się porusza. Nie tylko rozigrane nerwy! Nagle zrozumiał jednak, że coś dziwnego się dzieje, bo zajac odepchnął się tylnym skokiem od boku p.o., spadł na ziemię, ale porwał się zaraz i dalej drapaka w zagajnik. My po naboje do torby, ale już było za późno. Rozumielismy zaraz, co się stało. Strzał zgłówał i tylko szut jeden trasał kręgosłup i spowodował chwilowy paraliż zajaca, a myśliwy nowiejusz nie uderzył go, jak należało, po kręgosłup i nie niósł go po myśliwsku na tylne skoki.

Ł. stał jak skamieniały. Potem wpadł w złość, zwiastując, że rzekoteliśmy się bez miłosierdzia. Odtąd nie było oczywiście możliwe proponować mu wyprawy na zajaca, gdyż z niegodziwości swojej raz zaproponował, to wejrzał na mnie okiem, ha, okiem.

(Nowa strona /  
(i fotografa)

-----  
Józef Janta - Połczyński.  
-----

U wujostwa mieskał wtedy ojciec wuja, stary pan Józef Połczyński, dawniej osiadł w Dąbrówce i Woziwody. Gdy się zosterzał, wezwał swego zięcia Wincentego Pawłowskiego z Żalesia, aby mu bajetki odebrał. Nabył teraz dom na Koślince, przedmieściu Tucholi, a po śmierci żony, zamieszkał na stałe u syna.

Nazwiska jego nikt po gazetach nie czytywał. Poznałem go w Koślince, gdy przygotowywał dziesiątego już z rzędu chłopca do seminarium nauczycielskiego w Tucholi. Pupilów swych utrzymywał i wyposażał. Pokazywał mi z dumą ich listy, chętnie się, że nie jeden akademik tak poprawnie po polsku nie pisze. Dumę przygasała później, gdy u niektórych osłabła nieco gorącość polska pod wpływem pruskich rygorów.

Następnie widywałem go w Wysokiej. Był to starzec jowialny, lubiący nadewszystko swojskość i prostotę. Tylko w zakątku tucholskim mógł pod berkiem pruskim zachować się starzec przypominający typy z "Łosku" i "Pamiętników Kwestarza" Ignacego Chodźki, burzliwy i tkliwy zarazem z żartem zawsze gotowym, czasem nieco rubasznym, każdą kwestię rozstrzygający natychmiast. Dziwiło mnie niekiedy, że mówił także po łacinie jakby siedział na młode w jakim jezuickim konwikcie.













Tylko ~~w~~ tradycyjny <sup>duch</sup> ~~duch~~ wolności, podniecony literaturą na przekór rozumowi, pracował w duszach dalej i wedle prawideł dawnej Polski wiązał się w nowy jakoby rodzaj konfederacji, ~~tylko~~ obecnie już tajnych. Więc w r. 1861 powstał nanowo ruch powstanczy i włókał się lat trzy a był w skutkach nad wyraz opłakany. Tysiące rodzin kulturalnych, rozbitych i przywiedzionych do nędzy, tysiące wsi skonfiskowanych, skarby kultury i pamiątki rodzin i kraju wywiezione lub rozdeptane, Królestwo i Litwa poddane rygorom ślepych rusyfikatorów.

Z ogromnym natomiast zyskiem wyszły z niego uradowane Prusy z p. von Bismarck na czele. Skorzystał on skwapliwie ze sposobności, aby Rosję w gnębieniu polskośći utwierdzić (zarazem i) się z nią zaprzyjaźnić. Śmiertelne osłabienie ogarnęło nasz naród jakoby martwością.

I nie z rozumnego zorientowania się w położeniu, ale gdy nam już się i do tajnych narad nie stało, porzuciliśmy powstanczą formę protestu. <sup>Na</sup> trafną drogę zgodną z ustawami państwa skierował nas mimowoli ten sam pan von Bismarck przez prześladowanie naszej narodowości. Konieczność prześladowania wymagały dalsze jego zamiary, wzrok zapatrzony pożądliwie w sąsiednie posiadłości Rosji.

Skutków prześladowania na nasze dusze nie przewidywał, bo rodzaj jego talentów kazał mu wierzyć jedynie w siłę. ~~Z~~ Zawsze zwycięzca na zewnątrz, zawsze bity wewnątrz kraju przegrał jak z socjalizmem i kościołem, tak ostatecznie i z nami.

Pisze ks. Euelow / <sup>Denkwürdigkeiten</sup> ~~Denkwürdigkeiten~~ 4/4 35/: jak Napoleon nie ~~chciał~~ Bismarck, także nasz czynu, zrozumieć, że gwałt staje się wobec prądów duchowych bezsilnym, że jest tak samo niemożliwym, ruch duchowy gwałtem stłumić, jak ścisnąć powietrze zaciskaniem dwóch dłoni.

-----  
Ale takim był rozwój późniejszy. Moja generacja nie miała jeszcze daleko patrzących przewodników. Karol i ja narzyliśmy o Polskę dalekiej, której przywrócenie nawet ~~mysłowo~~ skonstruować niepodobne, ale dla której już dzisiaj pracować należy.

Położenie miało dla młodzieży i ten skutek, że swoboda naszego życia była o ton niższa <sup>od</sup> niż niemieckiej. I duch germanski, ciężki jak ołów, przytłumiał w nas pierwiastki polskie. Przyrodzone zdol-





zdolności nasze triumfowały jednakowoż ogółem nad niemieckimi.

(Nowa strona)

-----  
Wojskowość, Aplikacja  
-----

-----  
Egzamin asesorski  
-----

Na służbę wojskową /jednoročną/ wybrałem Strzelców w Marburgu. /ruska część Hesji/. Już w domu mej wsi w Chetanie strzelałem przez wiatr i muskę i ćwiczyłem się w ~~pakaty~~ pakaty, z łatwością tedy odpowiadałem przepisom dla strzelca i szermierza i przedewszystkiem miałem wiele chwil wolnych. Rozpocząć więc mogłem służbę sądową i bywać w domach prezosa sądu, pierwszego prokuratora i innych.

Przekonałem się, że zachodni Niemcy żyją w miłych i wysoce kulturalnych stosunkach między ~~się~~ sobą i z obcymi. Byłem już naówczas zaręczony i mówiłem o tem otwarcie, bo w zaręczynowości mej obawiałem się matrymonialnych obieży sympatycznych Niemczek. Polak był dla nich osobliwością. Prosiły mnie, aby im mówić <sup>co</sup> po polsku, a w karnawale, aby im urządzić tańce polskie, specjalnie mazura. Nie podjąłem się, bo byłoby to katastrofą. Ale dwa razy musiałem zapowiadać, że mazur wymaga zdolności wrodzonej. "Jak wygląda pańska narzeczona?" "Sie ist ganz Seele", odpowiedziałem pani prezosowej. Nie wystarczyło jej takie określenie, pragnęła ją zobaczyć realnie. W rozmowach byłem widocznie szczerym, bo na odjeździe przestregwały mnie poszczególne Niemki przed rządem berlińskim i przepowiadały trudne z nim przejścia. Jakoż się nie omijali. Przesmak przyezłych rozkoszy odczułem już w Marburgu, gdy mi doniesiono z Berlina, że się <sup>możny</sup> ~~z~~ niemieckiej pracy sądowej na czterolecie aplikacji nie policza.

W wojsku uznano mnie przy końcu roku kandydatem na oficera rezerwy u Strzelców, co byłoby odznaczeniem, ale z ostrożności urządzono zdaną wywiad polityczny. Przyszedł do mnie pod jakimś pretekstem starszy porucznik i skierował rozmowę na "ehemals polnische Landesteile". Gdy go objaśniłem prostodusznie, że są polskie i zawsze polskimi pozostaną, opuścił mnie wnet. Wtedy dopiero palnąłem się w łeb, wromnieżem dla czego do mnie przychodzi.

I uchwala brała, że przekazuje się mnie do linii.





24  
Wniejsza z tem, nie zamierzałem bowiem zostać oficerem, i gdy nadszedł czas wyborów oficerów rezerwy - byłem wtedy już adwokatem, nie byliby mnie nawet wtedy wybrali, bo już zdążyłem sobie nacjonalizmem zepsuć opinię. Słyszałem na własne uszy, jak mówił ~~do~~ <sup>do</sup> oficerów ~~skarata~~, ruszając ku mnie ramionami: "ueber den ist schon der Stab gebrochen" /na tego już wyrok wydany/.

Ze też to kłóden naród za swoje naiwności. Po chwalebnych wojnach wytworzyło się u Niemców zrozumiałe pojęcie dla nich samych, że także dla Polaka jest szczęściem nad szczęście zostać pruskim oficerem. I zostawali adwokaci polscy oficerami rezerwy, aby rządu nie drażnić. Ale na nie wszystkie ostrożności i trzymotne ćwiczenia oficerskie i study w adwokaturze. W chwili wakansu notariatu w ich mieście, odmawiały władze adwokata Niemca skądinąd, aby natychmiast osiadał a notariat otrzymał. Dwóch bliskich mi adwokatów Polaków, oficerów rezerwy, przypłacił ~~o~~ zdrowiem, a niedługo i życiem, ten zawód. Bieli rodzinę, a adwokatura bez notariatu tylko wyjątkowo dawała stosowne utrzymanie. Na całe Prusy Zachodnie było raptem 13 adwokatów Polaków, ale i ci byli solą w oku, chociaż od spraw narodowych z ostrożności stronili.

Ożeniłem się, Referendariusz ~~ożeniony~~ był dla Prus Zachodnich nowością. Zamieszkałszy w Toruniu. Nasze koło polskie pracowało szczerze ale potrafiło się także kulturalnie bawić. Nadszedł np/z wielkiem opóźnieniem/do Torunia "Potop" i cudną pierwszą wizytę Kmicica w Wodokładach czytał nam głośno sędzia Kazimierz Cwikliński. Autorskie przedstawienie "Z rozpacz" urządził adwokat Dr Michał Kulewicz. itd.

Idyla toruńska trwała trzy lata, t.j. dopóki nie przeszedłem wszystkich stacji aplikacji w sądach toruńskich. Pozostawały Sąd apelacyjny, który był w *Kwidzyniu*, i wreszcie prace końcowe do egzaminu ostatecznego, asesorskiego w Berlinie.

I w tym egzaminie przypadłem. Łażało to w porządku rzeczy, o ile przewodniczył dyrektor ministerjalny Dr Stölzel. Uważał on za swój obowiązek pruski, Polakom okres przygotowawczy przedłużyć. Nie on jeden. Pisała naonczas np. Katolicka Germania "weshalb, lasst ihr die Polen durchs Examen fallen? Liczyłem









zamiar i w Małopolsce i patrzył jak tam zdyktowano zakłada spółki w widokach osobistych, jak zakłada je samo ~~==~~ bez udziału Patrona, który istnieje tam tylko na papierze i jaka w Małopolsce panuje w kooperatywie anarchia, zrozumieliem, że w zasadzie nie może wielki Patron słusność. Jednakowoż i *ur* przyszłości nie sądem jego pomocy, gdyż bezładne zakładanie spółki jest dla prawnika rzeczą łatwą.

Zarazem przy sposobności uwagę, że ta książka nie ma być rejestrem mych czynności, że leży jednakże w naturze rzeczy, że wspomnienia moje dotyczą zdarzeń ważnych lub ciekawych, przy których sam byłem czynny, co wyrozumieć proszę.

Wspólnie z kupcem Wiktorem Marchlewskim urządzaliśmy teraz teatry amatorskie, bale i majówki, na które zjeżdżała okolica. Planowie sądownicy byli o wszystkim powiadomieni przez dozorującą policję. Sie haben so gar die Nazurka geführt, interpelowano mnie w sądzie. Ale przydużone mioszczęśliwo polskie odżyło.

Nadeszły wybory do parlamentu. Zeszłej kadencji padło w Grudziądzu głosów 150, obecnie 601 na Polaka. I w okręgu wątpliwym Grudziądz Brodnica przeszedł Polak, Ignacy Łyskowski z Mieliszew. Czytali tedy Niemcy na plakatach *ora rotundo* / z otwartymi ustami / *801* Otworzyły się teraz polskie usta i serca. Wtedy przyjechałem do Grudziądza, doroskerz Polak obawiał się z dwojca do miasta mówić *seana* po polsku, obecnie zaznaczało się w sferach zarobkowych osiedlenie. Kolendy kilka śpiewackiego suchawicyli dziekana dr. Kunerta tylko nie zwiękoczyły jego serca, które wzdrygnęło z polityką kapituły pelplińskiej. Naj silną pragnął założyć w Grudziądzu "einen katholischen Volksverein." I lud nie robiłby mu trudności, *de wszakże* ~~nie~~ Can lud całkiem prawie polski, zasiadaliśmy obaj z Wiktorem Marchlewskim języka polskiego w prowadzeniu i zarządztwa. Wobec tego *szkopuła* zwiastował *seniochał* Dr Kunert zamiaru, - dowód, że nie o wymogi religji, a germanizację chodziło.

Z wznoszącą niechęcią patrzyli Niemcy na poczynania moje, że nic się przeciw ustawom nie działo, protestować nie mieli *mózzolici*. Ale szukali sposobów na niepokojące objawy. Zarantało w nich *adsiw* nie. Jakże przybłąda *szkopuła* im spokój życia i kato rozpoczynać *gluche* wieści o przeszłościowych dalejach tego *pran* niemieckiego kraju pod









Przykład? W Seminarium Nauczycielskim w Grudziądzu wisiał portret fundatora jakiejś przedrozbiorowej instytucji w tym gmachu, jednego z Potockich. Nie usunięto portretu urzędowo, tylko rewizorzy Seminarium wyrażali za każdą wizytą zdziwienie, że ten portret jeszcze wisi! Dyrekcja zrozumiała wreszcie o co chodzi i portret usunęła na strych. Odniosłem się wtedy do hr. Adama Sierakowskiego z Waplewa, ożenionego z Potocką, aby wniósł o wydanie portretu rodzinie. Sierakowski poprosił mnie o zajęcie się sprawą. Było podnawie ~~to już było~~ za późno. Portret zginął ~~także~~ ze strychu, a co się z nim stało, nie usiano, a raczej nie chciało mi powiedzieć.

Później spotykałem się częściej z tym systemem. Uprawiali go już Krzyżacy. Skarżą się pamiętnikarze nasi minionych wieków, że ważne dokumenty przeszłości zaginęły i oskarżają na Krzyżaków, jako niszczyteli.

(Mona stuma  
i fotografia)

Wiktor Marchlewski.

Był z zawodu rolnikiem, administrował majątek swawra swego Juszkeona w Książkach w powiecie wąbrzeskim, a po jego śmierci osiadł z wdową w Grudziądzu i połączył się z drugim swym swawrem, Zawałskim, który posiadał największy interes kolonialny w mieście. Połączenie to pozostawiało mu dość wolnych chwil, aby pełnić upragnioną pracę narodową. Gorliwy był a zarazem ostrożny, robił wszystko z rozumem i umiarkowaniem.

Marchlewski panował nad polską ludnością Grudziądza. Powaga jaką posiadał dla ludzi na wsi, przeniósł na mieszczan. Popierał wszystko co polskie, prowadził i rozwijał wedle możliwości. I tak przez lat 25, aż po głośnym swym jubileuszu przeniósł się do Poznania, gdzie go wnet nagła śmierć zabrała.

Je odebraliśmy Grudziądz tak patrijotyczny z ludnością tak dobrze pokierowaną, tak rozsądnie uświadomioną, to przedewszystkiem jego zasługa. Mieszczaństwo od wieków w Polsce zaniedbane, ludzie mieli o małej kulturze, bez bliższej wiedzy o swym narodzie, dojrzewali pod jego czujną a spokojną ręką na świadomych obywateli.

Władze administracyjne Grudziądza miały do niego dziwne zaufanie. Wśród zatargów narodowościowych uspakajały się, gdy Wiktor Marchlewski zajął się sprawą. Liczyli wtedy na zadawalające załatwienie.





Oj jak rzucałby się nerwowo, gdyby przypuszczali możliwość swej klęski w oczekiwanej wojnie światowej i dostarcz potrefili rozwój, ba przesrót, jako dokonywał się w duszach ich grudziądzkich współobywateli. Ale dzięki Bogu, nigdy oni duszy politycznej dobrze nie rozumieją.

(nowa strona)

Piotr Biedkowski.

Przybył nagle do Grudziądza mój przyjaciel berliński Piotr Biedkowski. W Berlinie najdawaliśmy wspólny pokój i pracowali pilnie: Piotr składał egzamin u wielkiego Lousena z historii i starożytności rzymskich, ja egzamin asesorski. Piotr został następnie profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego spędziwszy lat kilka na wędrówkach po krajach dawnego imperium rzymskiego, na których studiował stare skulptury przedstawiające barbarzyńców. Teraz przybył do przyjaciela, aby go odwiedzić.

Zawiozłem go do Esłej Komorzy. Ujechaliśmy się z ciotką Heleną Połczyńską i jej córką Lucyną w niedzielę, w kościele w Baciążu. Siedzieliśmy w stalach naprzeciw siebie. Zauważyłem, że Piotr jest tak bezbożny, że wcale kazania nie słuchał. Panienska była wielce nabożna, tylko - tak przypadkiem - spoglądała niekiedy z pod oczka. Piotr tak się zapatrzył, że wychodząc parasol w kościele zostawił. Zrozumiał to następnie obowiązkiem profesora, ale panienska przyznała, że ów był prawdopodobnie inny. Panienska oddawała zarząd, zostać żoną profesora uniwersytetu w Krakowie, a ten profesor młody był, ładny, mądry, kulturalny i wnet zakochany. Znaleźli się i dotarli, jak nieczęsto bywa. Udar serca wyrwał go zbyt szybko z kochającego grona.

Jako uczony pozostawił po sobie szanowne pamiątki w licznych pracach w polskim i łacińskim języku, mianowicie zaś dzieło pomnikowe: Corpus Barbarorum, którego wyszło za życia autora trzy czy cztery tomy. Przedstawia ono pojęcia Rzymian o obcostrajowcach, ja je pozostały w rzeźbie.

Lejwida Polidiuska





Wichulec. Dr Józef Karwat.

Wzrost  
Strona  
fotograf  
110

Niesiła atmosfera grudziądzka kazała mi szukać odwiedzenia w patriarchalnym Wichulecu, jakoby domu Pissta i Szepichy. Wysoka leżała dalej w Tucholszczyźnie, bliższa była Kłemia Michałowska czyli Brodnicka, w której leżał Wichulec.

Właściciel, Dr prawa Józef Karwat, był mi dość bliskim krewnym, a sercem jakoby bratem. Opinia nie doceniła ani jego umysłu ani charakteru. Był w sobie szarty, zawsze czysty i zawsze spokojny, nawet wtedy, gdy nieczystość ludzka krew w nim burzyła. Patriota do ostateczności, rozróżniał uważnie, co ojezyźnie korzyść rzeczywistą przynosi. Nie był skłoncem, pogrzewał tylko bliskich. Węczył się tylko w duszy nad problemami polskimi, ale od publicznego działania się unikał. Chociaż od śmierci Ignacego Łyskowskiego z pobliskich Mileszew górował wzdłuż i w poprzek nad ziemiami, przyjmował tylko te urzędy społeczne, które mu konieczne w rękę wkładano. Zadawał się popieraniem inicjatywy ruchliwej swej żony.

Zawsze było to odwieczny szlachcic, obywatel o wysokiej kulturze. Miłość odczuwał dla wszystkij braci. Lichota typów marnych wstrętną mu była, ale w sposób tylko zaufanym oczom widoczny. Zbyt był delikatny i wstrzemięźliwy w słowie, aby potępienie wyrażać. Był wierzący i religijny i snów z całej duszy.

Starszy był ode mnie, <sup>ya</sup> gdy opuścił Grudziądz i Toruń, żyłem z tą patriuszkowską duszą już tylko wspomnieniem.

-----

(kawa strona)  
i fotografia)

Anna z Bardzkich Karwatowa.

Pani Anna osuła w sobie od wczesnej młodości obowiązki służenia narodowi, a zarazem bogactwo poetyckiej fantazji. Wpływ jej nie uwidocznił się w sposób dla władz uchwytany, a paraliżował jednako-  
woż usiłowania germanizacyjno, obywatelno chłodno w Berlinie, Wiedniu i Gdańsku. Na ze towarzystwa społeczne, nasze wojownicze gazetki, nasi ludzie dobrej woli pracowali w trudzie, a zbyt ciężką byłaby udręka, gdyby dusze patriotyczne nie nacily pieśni skowronka nad ojczystym łanem i w milej sercu formie, powieściowej lub teatralnej, nie stawiały wabiących obrazów przed oczy.

To czyniła Karwatowa. Wychowywać pragnęła i podnosić lud germa-





garniszowany i w tym celu ofiarować potrafiła swe niemałe ambicje artystyczne, aby raczej nadać realnej potrzebie ludu.

Po wojnie 1870/71 powstawać począły towarzystwa polskie, a brakło im sztuk do amatorskich przedstawień, które razem z następującą zabawą z tańcami "były ich wypoczynkiem i radością Sztuki Karwatowej" "Na naszej glebie" /uwieczniona w Konkursie w Toruniu/ Stryj Agapit, Kachna, Pod błogosławieństwem matki, grywał lud polski nie tylko w zaborze pruskim a na całej naszej planecie.

~~nie~~niekiedy buntowała się w autorce ambicja artystki i wychodziły wtedy z pod jej pióra utwory jak np. "Królowa Kwiatów", skończenie piękna symfonia dramatyczna.

Licząc 17 lat założyła Anusia Bardzka w Kobusowie, majątku swej matki na tak zwanych Kaszubach, pierwszą w Prusiech Zachodnich ochronkę dla wiejskich dzieci. Za jej przykładem poszło wiele córek ziemiańskich, że powoli obowiązkiem stał się ten sposób uzupełniania szkoły pruskiej. Przestraszony rząd przeszkadzał ustanawiając inspektorów szkolnych celem kontroli oraz karania, ale całkowicie zapobiegać nie zdołał.

Wyszędzisy za męża za Dr. Józefa Karwata przeniosła pani Anna do Wichulca warsztat swej pracy i po kilku latach różnorodnej twórczości wydała w r. 1878, u Buszczyńskiego w Toruniu dramat wierszem: "Mieczysław I" w 5 aktach o języku doborowym, jakim w tej dzielnicy mało dotąd poważne rzeczy pisano i ze scenami ~~o~~ ~~o~~, jakich nie powstydzili się pierwsi mistrze dramatu, jak zapiniował Agaton Giller. W powieściach /"O chatę" "Bratnie dusze", "Czarna perła", "Dwa żywioły"/, ma autorka specjalne stosunki pruskie na oku..

Drugą część zabiegów zwracała się do wszelkiego rodzaju społecznej i charytatywnej roboty.

Ostatnim jej uczynkiem społecznym było założenie w Frednicy "Towarzystwa imienia Piotra Skargi".

Zauważono nieraz, że pod pruskim berłem zapoznawali Polacy się śmiać. I ja nie widziałam ~~A~~ Anny Karwatowej śmiejącej się nigdy. Wesoloni są jej sztuki, wesolego gościa przyjmowała z przyjemnością, ~~ale~~ <sup>lece</sup> też rozweselonego oblicza. Maje się, ~~do~~ <sup>ze</sup> ból narodu wryzał się tak głęboko w jej serce, że zaciążył nad temperamentem z przyrodzenia





żywym. Węc może przetrwać domnała radosnych? Owszem, szczęściem nad szczęściem było dla niej przywrócenie państwa polskiego. ~~nie~~ <sup>leś</sup> los zawiści pełen pokarał jej radość natychmiast nieszczęściami w rodzinie i ją sama powolił chorobą kół i lat dziesięć czekał ~~jej~~ czekać krosu.

Przypomnieć też należy przedstawienia amatorskie, wieczorki muzyczne, wykłady i deklamacje, jakie Karwatowa urządzała w Brodnicy. Po nich następował zawsze bal, który podciągał rodziny z bliskiej Kongresówki, <sup>2</sup>(rypińskiego i lipnowskiego powiatu. Należało przecież choćby raz w rok przyjrzeć się bliżej braciom swoim rodzonym "das ist fuer Preussen nicht weiter gefahrlich", konkludowały władze. Gospodarze Sejmiku Toruńskiego i pani Anna Karwatowa skarbili sobie sweni <sup>iej</sup> obywatelom balami niezapomnianą zasługę. niezapomnianą? Ale owszem <sup>pałkiem</sup> zapomnianą, jak tyle innych uszlachetnych usiłowań, jeżeli im pióro pamiętnikarza publicznej sprawiedliwości nie odda.

Ile dobrego sprawiły jej pióra i uczynki, ile dusz polskich powstrzymały po drodze ku zniekształceniu, któż docenić potrafi? Szlachetną dobroć zwalczały wysokie ambicje zdolnego ucyszu, który przez całe życie był ofiarą siebie dla dobra narodu.

(nowa strova) Krawiec p. 2.

Natuje przed nieperięcią ówczesną kulturę językową mieszczak brodnickich.

Z Wichuła jedliśmy do bliskiej Brodnicy, gdzie mieszka w swej willi przesychny Dr. Marian Karwat, brat Dr. Józefa. Od niego chodziliśmy do Krawca G, mniej ~~w~~ <sup>XXX</sup> w kwestiach mej toalety a głównie na lekcje językowe. G. gawędził chętnie, a ja porzy jego wymowy nizatem w pamięci.

Opowiadał mi np. takie zdarzenie. "Przyszły do mnie niedawno dwa panice, i mówili: Łój wjsterku, zrobiła mi portki, ale aby wunskie. Ja odwił, co tera je toda szerolachne. Ale oba mówili: ni, aby wunskie. Ja też zrobił wunskie. To kiej się wził wai kwac to w dwa godzinny portki popcheli."

Narzekał na żonę Dorotę, osobę szalenką o niepojętej wymowie. Przerwał jej raz potok słów i krzyknął: Doroto stól pysk, bo ci









moje kochane Chelmo naokoło rynku z triumfem w duszy do strzelnicy przy tamie nad Wiała. Nowy, referaty, deklamacje, śpiewy.

Porządek nigdzie niesakłócony, entuzjazm ~~dużo~~ także o porządek. Ludziska przywydzeni do ciężkiej ~~biemur~~/konnkiej ręki, dziwili się że tak wszystko dozwolone. Policja była, ale zajęcia nie znalazła.

Ach jeżeli to tak łatwo, to Prusy Zachodnie pokaza ~~wieć~~, co potrafią. Ijazd chełmiński stał się rozegdnikiem towarzystw i podniósł poczucie polskości ~~era~~ <sup>o</sup> równouprawnienia naszego z Niemcami.

-----

Łato w Grudziądzu naostrzyła się oicha walka przeciw mnie. Nie czyniłem nic przeciw ustawom, nie czego by Niemiec nie czynił z całą swobodą, gdyby zechciał. ~~Nayhyxxxxkixixix~~ ~~nie~~ deutscher Hass i obawa o przyszłość Prus Zachodnich! Niemogąc niczego dokazać otwarcie, ~~ka~~ nekano mnie wojną podjazdową. Bronikiem się. Napadł na mnie urzędnik policyjny, wytoczył proces i zapłacił koszty. ~~Nie unieprosił~~ <sup>nie</sup> inaczaj poszło fanatycznie antypolskiej gazecie "Der Gesellige" więc podług starej pruskiej recepty: czekało okazji.

Stawało się jednakże widoczne, że w tak bojowych stosunkach praktyka adwokacka prosperować nie może. Dwaj ~~pruodający~~ adwokaci Wagner i Oluch, pierwszy po zicku, drugi wybuchowo, stawali się coraz przykazejsi. Sekretarze sądowi stawiali mi bierhy opór. mnożyły się także szykany ze strony niemiecan. Na Kaisergeburtstag wybito mi szyby i. t. d.

Zdarzyła się niebawem sposobność zmiany. Wielki adwokat Dr Michał Hulowicz w Toruniu zachorował ciężko i nie było nadzieji, żeby wyzdrowiał. porozumiałam się <sup>wtedy</sup> z Dr Laszewskim /późniejszym wojewodą/, który właśnie służył egzamin sesorski w Berlinie i przekazałem mu swoją praktykę grudziądzką, <sup>Samu 244</sup> ~~ja~~ <sup>osiadłem</sup> w Toruniu.

-----

T o r u ń.

-----

(Nowa Strona)

Najwięcej inteligencji polskiej w obwodzie Prus Zachodnich mieszkało w Toruniu. Pochodziła przeważnie z Wielkopolski. Był więc stary radca sądu Józef Smalc, był samy nam <sup>już</sup> sądsia okręgowy Kazimierz Cwikliński, był sławny chirurg Dr Leon Sauer i lekarze Dr. Dr. Jankowski, Jaworowicz i Stark, był Karel Pogowski, dyrektor Banku Denimiraki, Kalkenstein, Lysifowski i Ep. i kasjerzy tego banku





Feliks Czarlinski i Karol Ustalewski, naczelnicy banku prywatnego Lubinski i Karol Kazubski wszyscy rodem z Wielkopolski. Do Prus Zachodnich z pochodzenia salicyd należał Dr Bolesław *Wolszlega*, dyrektora Spółki Niemieckiej /późniejszego dziedzica Schoenfeldu pod Chojnicami/, lekarza Dr Rózyckiego, literata-humorystę, Hieronima Berdowskiego, który pracował u Ignacego Danielowskiego, wydawcy "Gazety Toruńskiej" i "Przyjaciela". Miejsca pochodzenia Danielowskiego nie wiem znam. Wyjątkowo była też saloga toruńska dwóch oficerów Polaków: rotmistrza hr. Pajńskiego i porucznika Rózyckiego, syna powyższego lekarza.

Nieś polska żyła z Toruniem zwłaszcza *Łyso<sup>m</sup>ce*, własność znakomitego Edwarda Domszarskiego bliskie Zakrzewko, własność posła Leona Czarlinskiego, który miał uznanie całej Polski. I dalej leżące majątki, jak Pluskow<sup>u</sup> p. Antoniego Kalksteina, Brachonówko p. Emila Czarlinskiego, Warszewice p. Halwiczowej, Nawra p. Michała Szani<sup>e</sup>ckiego, majątki *Śląskich*: Trzebucz, Ortowo i Wab<sup>cz</sup> i majątki Gajewskich, zwłaszcza bliskie Turano oraz Sziałowskich, uważały Toruń za swą polską centralę. Wreszcie senior zachodnio-pruskiego szlacheństwa, Ludwik Śląski, ojciec oddawany majątki synom, zamieszkał z córką w Toruniu.

-----

W sadzie miłym zrazu stosunki miłe. Niemcy wrócili się przeciwko nam dopiero po upadku kanclerza hr. Capri<sup>ff</sup>iego. Grono polskie żyło ze sobą w ślicznej harmonii. Prawicy naszego grona nie łączyli się towarzysko z rodzinami kolegów Niemców, którzy, pod wodzą prezydenta sądu, ułożyli rejestrem kolej przyjęć *osobotę*. Wolno przyjmować było jedynie obłożeni chlebkiem /bulkami/, herbata i piwem. Uśmiechają się czytelnicy? Ale skutkiem takiego urządzenia schodzili się prawnicy wszyscy, i co tydzień przygotowywali ważne kwestie ku wspólnemu omówieniu. Urządzenie tanie i praktyczne. Wytwarza pogodną spójnię między urzędnikami zagrodza plotkom, przywodzi do zgody imaginowanych wrogów, wytwarza jednolitość ducha wobec narodu i państwa i upewnia ożywioną służbę. Było oczywiście każdej rodzinie niewziętym urzędzać także przyjęcia podle gustu.

-----





Z przerwy, jaka powstała w polityce antypolskiej za Capriego wypadła dla mnie niespodziewana gratka: zostałem notariuszem.

W początku 1893<sup>2</sup> zaprosił mnie do swego gabinetu prezes sądu Hausle<sup>utner</sup> i oświadczył mi, że wobec wakansu urzędu notariusza winienem stawić mą kandydaturę. On mnie poprze, bo posiadam uznanie jego i sędziów. I tak na ważną wydała się kandydatura moja, że pytał, czy nie mam kogo w Berlinie, który by mnie poparł. Byłem zdumiony, ale miloszek stawiłem. I pojechałem do p. Kościelskiego do Berlina, który, jako poseł, wykorzystywał erę Capriego i każdego dnia był gotów pójść do odnośnego ministra i brać całą odpowiedzialność za swego pupila na siebie. Ministrowie folgowali spopatykowi cesarza.

W nieobecności męża przyjęła mnie żona. Dwie minuty rozmowy wystarczyły, aby przekonać się, że pani Maria Kościelska nie jest to lalka salonowa, a kobieta z rozumem i sercem. P. Kościelaki był następnie u ministra sprawiedliwości sam, następnie byłem ja u ministra i sprawa była załatwiona.

Reskryptem z 15 maja 1893<sup>2</sup> mianowano mnie notariuszem w Toruniu. Nominacja wprawiła w osłupienie zwłazszcza sędziów gruziędzkich. W sądzie okręgowym przerwano rozprawę cywilną, a adwokat Ohuch zauważył z gniewem: "Hat man denn in Berlin die Direktion verloren?"





Nowa  
Arona

Zjazd w Pelplinie

Skutki zjazdu.

Nie minął rok, a począłem rozmyślać nad nowym zjazdem. Uważałem, że Chęłmcie dało dopiero podjętą społeczną a siły wyzwolić należy zupełnie. Miłość własna zerwała swą, że gdy po przykrościach grudziądzkich doszedłem niespodłowanie do powyższego położenia, należy dar losu ustanowić i liczyć się z niechybną zemstą Niemców. Ale co na taką naturę poradzić? Można działać przeciw własnym interesom, a przeciw temperamentowi niepodobna, zauważył Napoleon. Decyzję powziętą ostentacyjnie na rynku wracając z aktami ze sądu, gdy, przystanawszy rozważyłem raz jeszcze argumenty na obie strony. Naturalnie wygrał temperament i zdecydował: zgubisz się ale pojedziesz dalej.

~~do~~ <sup>lecz</sup> rząd nie pozwoli:

Wszak prezydentem prowincji jest Dr. V. Gosler w Gdańsku, stary nasz wróg, a wielbiciel des grosser <sup>Wagners</sup>, razem z nim zapatrzony w "misję" Prus ka dalszymi Niemcami polskimi. Wobec kursu Capririiego ustąpić musiał z ministerstwa kultu ale wymógł sobie prezydenturę najważniejszej dla owej misji prowincji, t.j. Prus Zachodnich. Jego to elektem był był biskup Dr. Redner. Ale fortes fortuna adjuvat, timidostus repetit. I użyłilom wykorzystać walkę kościoła, cesarza i rządu z socjalizmem i urządzić zjazd właśnie w Pelplinie u Dr Rednera, aby zamifestować wierność Polaków wobec kościoła w czasie, kiedy zgubne teorie socjalistyczne nawet między katolikami się szerzą. Po prawdzie, socjalizm nie groził nam wcale. I trick udał się doskonale, bo biskup, chociaż Polakom nie-chętny, nie mógł takiego hełda nie przyjąć, a Dr. Gosler sprzeciwić się cesarzowi, który wzywał do walki z socjalizmem.

Pojechałem tedy z p. Feliksem Osowskiem z <sup>Na</sup> Nowa do biskupa, przedstawiłem mu obawy nasze przed socjalizmem i biskup się zgodził. I zakaz już w Gdańsku postanowiony pod pretekstem, że w okolicy Golewu naszedł /podobno/ wydatek cholery, że zatem na większe zjazdy w tych okolicach pozwolić nie można, został ustrzymany.

Tylko wśród Niemców działających wszczął się ruch antyzjazdowy. Właśnie powstał był "Związek Nacochromiecki" /z kwietnia 1894/ i głosy antypolskie odzywały się w prasie, chociaż doba bez wysokiego napięcia. Nawet ~~przez~~ prezes Zwidzińskiej Apelacji, który dotych-





dotychczas z pobłażliwym usmiechem patrzył na te poczynania, spoważniał i zakazał urzędnikom sądowym brać udział w zjeździe. Właściciel nie odstąpił tylko od przyjętych pojęć. Wszak urzędnikom polakom nie wolno było należeć do polskiego towarzystwa naukowego, nawet do spółki polyczeskiej polskiej, bez denuncjacji ze strony Kochanych współobywateli *niemieckich* <sup>i bez</sup> prześladowania i sadon z nas nie zaproteutował w takich wypadkach i nie żądał postępowania dyscyplinarnego przeciw sobie. Nic dziwnego, każdy ma prawo myśleć przede wszystkim o żonie i dzieciach.

Wielowielki tedy w Felplinie szepę do obrad i 8 i 9 lipca 1894 zjazd się odbył. W istocie były to dwa zjazdy: towarzystw przemysłowych /ludowych/ i śpiewackich. Po Choźmie powstało bowiem wiele kół śpiewu, bądź w łonie towarzystw, bądź sąsiedzielnych. Pochód przed pałac biskupi ciągnął się jak okiem sięgnąć. Oficjał, ks. Dr. Laentke odpowiedział na przemowę narzązika zjazdu, poeta Romana Janty Polczyńskiego z Katiczyna z balkonem pałacu i mówił do nas jako do części narodu polskiego, zwrócił uwagę na bogobojność, zwłaszcza pokorę Kopernika. Biskup dr. Sedner opuścił Felplin na oba dni sprawa wydała mu się zapewne niejasną.

/Kilka dni przed zjazdem dołączyłem za radą p. Karla Darlinskiego z Brachnówka sekcję rolniczą do programu. Rada była dobra, bo okazało się, że w tej sekcji panował ruch najżywszy. Ignacemu Dadiolowskiemu w uznaniu długoletnich zasług i na pogłoszenie śpiewało dwieście głosów pieśń przez niego napisaną: "Wisło moja, Wisło stara" Pierwszy raz w dziejach Prus Królewskich śpiewało tolu śpiewaków skupionych pieśń narodową niewojenną. *Ten skromny tekst był jedyną formą uroczystości, z jaką był znakomity oświeceniowy spotkał*

W konkursie śpiewackim wzięło pierwszą nagrodę kółko grudziądzkie, /skutek pracy kupca Wiktora Marchlewskiego/.

Napływ gości, zwłaszcza księży, ogromny, policja była, ale nie miała zajęcia.

Przedewszystkiem podniosło się teraz poczucie obywatelskie w dzielnicy. Rozumowano, że era Capriego dała nam przyznanie równości obywatelskiej z Niemcami i wolno nam narodowe nasze przekonania wyznawać. Niektórzy uczuwali, jakoby pokry na ich snajach obroże niewolników. Powstał ruch nowy we wszelkich dziedzinach społecznego życia. Nie minęło kilka miesięcy, a rozwinęła się strydła prasa. Zjazd odbył





36  
się w lipcu 1894 (a już we wrześniu tego roku wyjął Jan Brejski późniejszy wojewoda, "Gazetę Toruńską" i "Przyjaciela" z agraryb-  
lych ręk Ignacego Danielewskiego i począł jedynym głosem i  
wedle nowych poglądów oceniać publiczne zdzierzenia. Z ustąpieniem  
Danielewskiego skończyło się także wyłączne kierownictwo sprawami  
publicznymi przez niekwestowalną na większej własności. Dzierżyli ten  
przywilej, snując nie tradycyjną dawniej Polski, a z Danielewskim  
ustępował główny realizator ich zamierzeń. W nowym położeniu powsta-  
wały i ugrupowania polityczne.

Jeszcze w r. 1894 założył także Wiktor Kulewski "Gazetę Grudzią-  
dzką". Trafił od razu do serca mas szerokich i zyskiwał raptownie  
abonentów, aż osiągnął ich 100,000 i więcej. Tak społeczność polska  
jak władze, dowiadywały się teraz jasniej, co dusze zachodnio-pruskie  
czuje i myśli.

Ruch ekonomiczny zamieszany się ścisłym rozwojem kupiectwa i  
krawarstwa, a przedewszystkiem kooperatywy. Okazało się znowu, że  
ciemniejsza dzielnica potrzebuje tylko oświecenia.

Wszak pierwsza spółka polska w zaborze pruskim powstała nie w  
Wielkopolsce a w Gólsztynie / w r. 1851/. Ostrożność patrona Sawrnyńskiego,  
który czekał wprost ludności, nie liczyła się z ociężałością,  
która z trudem się decyduje do społecznego czynu. Obecnie powstawały  
szybko spółki za i bez pomocy Patrona, głównie pod firmą "Bank Ludow-  
wy". I powstawały takie typy spółek jak "Kupcy", których Wielkopol-  
ska prawie zupełnie nie znała.

Ale przedewszystkiem powstawały towarzystwa pod nazwą przemysłow-  
ych lub ludowych, powstawały nie tylko po miastach, każda większa wieś  
pragnęła mieć swoje towarzystwo. Przed Chełmem liczone ich 50, w  
połowie nieczynnych, a dwa lata po Pełplinie liczone ich sto, wszyst-  
kie pełne żywotności. To już całe Prusy Zachodnie towarzystwami  
objęte. Znaleźli się patrioci, którzy wygłaniali agitatorów ku zawią-  
zaniu towarzystw.

Prezes dr. v. Gosler, który patrzył na nas dotąd okiem pogardy  
teraz, na referaty o naszym rozwoju, najprzód zapewnić się musiał.  
Pofolgował rządowi i gwałtownym wroptom cesarza przeciw socjalizmowi,  
ale tak niepokojących skutków <sup>nie</sup> przewidywał. Wszak warunkiem naszej na  
wschód jest doszczetne opanowanie polskości u siebie. Okazuje się.









W obydwóch odpowiedziach wyrzucił z siebie cały gniew napiętki. Nie wysnął prawdy, jaka mu na sercu najbardziej leżała, że Polacy, korzystając z kureu hr. Capriego, sagrają jego dziełu, jego długiej tajnej, ukłowanej robocie, by rozszerzyć potęgę Prus na Zachodnią Rosję, ale nazwał Polaków "buntownikami, którzy daleko niebezpieczniejsi są dla Prus niż socjaliści, z którymi walczy cesarz." Tak mówił on, Bismarck, fanatyczny wróg socjalizmu, twórca ustawy wyjątkowej przeciw socjalistom. (Porwał się Wilhelm II. Nie odczekał już pielgrzymki zachodnio-pruskiej, ale w te pody po pierwszym wylewie bismarkoskiej kółce pojechał najpruód do Kalborge i Królewca, stacji najlepszych natchnień pruskich, - w Królewcu pogodził się z konserwatystami i grubo ofuknął Polaków i już 22 września stanął w Toruniu konno pod ratuszem.

Wypił z pięknym gościem podany sobie puhar wina i przemówił. Wyraził ubolewanie, że polscy mieszkańcy Torunia nie zachowują się tak, jak powinni i oświadczył z energią, że Polacy tylko wtenczas liczyć mogą na równą z Niemcami jego łaskę monarszą/meine koenigliche Gnade/, jeżeli bezwarunkowo ~~czak~~ się będą poddanyi pruskimi. Inaczej mógł by się stać wielce niemikym. Proszę, tak sobie mówił w państwie konstytucyjnem.

Natychmiast po tej mowie królewskiej, bo już 28 września 1894, założono w Poznaniu "Towarzystwo dla popierania niemieczyny w prowincjach wschoźnich" /Ostmarkenverein/, nazwane przez nas Hakatą.

Radość zapanowała u naszych Niemców. Wreszcie odziana za łopaze. Urzędnicy wysmakowali jednakoź pikun w puharze wesela, albowiem żaden nie strzymał orderu. To katastrofa. Z przyjazdem monarchy połączony jest zawsze deszcz orderów. Wielu nie uszłędziło w swej rozpaczy, że przyjazd cesarza był ratem mogłym, gdy deszcz orderów wymaga prawowitego przygotowania w ministerstwach, powtarzano raczej, że orderów nie ma, bo cesarz był wagniewany. I rozpoczęło się panowanie Hakaty.

-----

Hakata to sobie kwiatek, który wyrósł z Duszy krayżackiej i przyjął się u xich następców, Prusaków. Rozkwita on lub błędnie wodle okoliczności. Po Grunwaldzie /1410/ i drugim pokoju torunskim /1466/, gdy część ziemi zabranych wróciła do Polaki, zmarniał i przez 300 lat widać go nie było. Ale po pierwszym podziale Polaki,

1) lub inicyjatorów trzech przyrodzitor, Lauremann, Krenemann, Niedeman.

lwwy wtfp





za Fryderyka II, wyrósł raptownie, zaś po klęsce pod *Jeną* /1806/ przygasały znowu jego wdzięki. Teraz, za Bismarcka wyrósł jak nigdy, i zajaśniał w pełnych blaskach. Hr. Caprici przytłoczył go na chwilę, <sup>leś</sup> ~~te~~ po sobie toruńskiej cesarza zabłysły jeszcze piękniej.

W każdym mieście zaboru pruskiego tworzyły się teraz towarzystwa natyystyczne. Należeli do nich także sędziowie. Przed obiadem sądzili nasz naród, wieczorem zbierali się do narady, jakby nasz naród zniszczyć. A żądali szacunku i szufania dla swych sądów. Taką jest siła rządów w Prusach. Rioncy prawnicy poddawali się jej zrazu tylko pozornie, ale powoli przesiekali zwykle duchem panującym. Wróciły poglądy i poczucia Krzyżaków, znowu padły ofiarą nazwy miejscowości, nawet książki polskie. Posłowi Leonowi *Carlińskiemu*, który obatawał przy utrzymaniu historycznej nazwy *pewej wsi* w powiecie świeckim, odpisał *landrat* świecki, że Prusy zmieniły tylko /*geduldet*/ przez 300 lat nazwę polską, a obecnie wracają do nazwy niemieckiej. Ale przed 300 laty Prusy jeszcze nie istniały, a owa nazwa niemiecka była przeróbką polskiej, jaką Krzyżacy zastali.

Nawet "Pana Tadeusza" starano się nam zabrać. Tej sprawy przebieg był pokrótce taki: Do urzędów prześladowania należał potworek nazwiskiem *Hex*, którego zadaniem było wpaść na polskim patriotyzmem. Chodził w specjalnych misjach po instytucjach naszych i co chciał zabierał. Zabrał też "Pana Tadeusza", a prokuratora wniosła o konfiskatę z powodu podburzania przeciw Prusom. *Wszak Bartek* zwany był Prusakiem, bo "nienawidził ogromnie Prusaków" a "chcąc żyć się z niemieczykami, wpadał do *Soplicowa* jak w centrum polszczyzny". Następnie *Napoleon* "brzydkie prusactwo zdeptał". To chyba wykładacza. Ocalenie dzieła z wdzięczamy przewodniczącemu Izby Karnej, *Żydowi* o szlachetnych szerokich poglądach, nazwiskiem *Sasoję*. Bez jego wpływu *eloquenceja* moja sukcesu by nie odniosła.

-----

Rozważając słowa cesarza przeciw Toruńczykom, stwierdzono, że nie osobliwego w Toruniu nie uszło, że ten gazet *Danielowski* był jak zawsze spokojny. Jeden jest tylko człowiek, który agitacją swoją całe Prusy zachodnie podburza. *Wrac hęjże na Soplice!* Na sobotnich zebraniach prawników stale tę agitację omawiano. Ale pozną robotę przeciw mnie podjęła Prokuratura, która interes państwa zastępuje. Odtąd już mnie ze swej opieki nie <sup>wy</sup>puszczała. Pełniła swój obowiązek bez żenji









Kurs polityki się zmienił i wroga państwa zdechskowano. Więc znowu posłuch, tylko obecnie w przeciwnym kierunku.

Sytuacja przedstawiała się dla mnie w ten sposób: pozostaje mi praktyka adwokacka, ale będzie stała malała i prześladowania sypać się będą gęsto jak grad po dachu. Nastroj wrogi wyrażał się przy ledzajkiej społeczności. Sekretarze stawali się wręcz grubiańscy i nie obawiali się ~~zawalać~~ <sup>zawalać</sup> z mej strony. Ni st. d. ni zowąd odmówiono promocji w szkole ~~tutaj objawia~~ <sup>Tutaj objawia się</sup> się zdolnej mej córce, wrogi nastroj prouczek.

A jakie doświadczenia przechodzić będzie jej młodsze rodzeństwo?

Położenie przedstawiało za ten, abym Toruń opuścił. I nabyłem gazetę Gdańską i osiadłem w Gdańsku jako adwokat. Czy jednakże antypolskie usiłowanie władz szukają na zamianie notariatu na gazetę, to się dopiero okaże.

Przed moim odjazdem z Torunia nasza tragedia asesora Kleina. Był to wnuk dyrektora Kozłowskiego w Chełmie, który pragnął zostać sędzią. Aż, gdy zrozumiał, że narodowość jego stanowi przeszkodę nieprzepraną, zgłosił się do adwokatury, do której jako asesor sądowy miał prawo ustawowe. ~~odmówiono~~ <sup>Jednakże</sup> odmówiono mu także adwokatury, a jako powód podał mu Geheimrat Knoepfler, prezes Izby Adwokackiej, że ma znaczne długi. Nie słyszałem nigdy o takiej odmowie. Klein był arcytę kawalerem, mógł ożenkiem długi spłacić. Był dobrym prawnikiem, ale nie nad prawo nie uwiadł. Apelację do Berlina uważał za rzecz daremną, bo o politykę berlińską właśnie chodziło. Powrócił do swej starej matki do Chełmia i w kilka miesięcy umarł.





Edward Bonimirski.

Widzę o nim jako wzorze ziemianina patrioty. Patriotyzm miał wrodzony i kształcony w dzieciństwie. Matką była Śląska z Trzebeza, ojciec właściciel Buchwaldu w ziemi malborskiej, zarazem dyrektor Ziemstwa Kredytowego w Kwidzynie. Edward nabył Łysowice pod Toruniem, około 1000 hekt. potem drugi majątek Tylice nabył dla syna. Słynął jako dobry gospodarz, że wjeżdżano się z Królestwa, by oglądać jego gospodarstwo. W Łysowicach redagował, a w Toruniu drukował "Gospodarza" jedyne naówczas pismo rolnicze polskie w Prusiech Zachodnich Królewskich i tę pracę odrabiał przez lat dziewięć, dopłacając do kosztów wydawnictwa.

A równocześnie służył wszelkim potrzebom społeczeństwa. Nie było sprawy publicznej, do której by ręki nie przyłożył. Widziałem go pomagającego świeżej placówce kowieckiej, to znów gdy starał się wykształcić doskonałego ogrodnika polskiego itd. Choć widoki nasze pod rządem pruskim nader niekorzystnie się przedstawiały, decydował się z dnia na dzień, że ręk zakładać nie należy. I chodził tam, gdzie chodzić nie było mu przyjemnem, i zawodów doznawał niezmiernie. - Nie miał jednakowoż nieprzyjaciół, tak samo jak sąsiad jego, równie zapracowany patriotycznie Leon Czarniński, z Łakrzewka. Zapewnie dlatego, że ujmował ludzi skromnością i prostotą, że nie znał różnic klasowych, że był szczery i swobodny, w wyrażeniach umiarkowany a do ofiarnego czynu skłonny.

Poznałem go młodzieńcem przy wiejakim kościele w powiecie wąbrzeskim. Słyszałem już o nim jako o działaczu patriotcie, więc spojrzałem nań uważniej. Jego uścisk ręki, grzeczny i dobrotliwy i wzrok badawczy przez okulary, pytały mnie wyraźnie: a z diabie czy będzie pociecha?

Ojciec Edwarda należał razem ze szwagrem Ludwikiem Śląskim z Trzebeza do tych obywateli Prus Zachodnich, którzy po r.1850 poczęli ducha narodowego w zachodniopruskiej działalności rozbudzać. Należał do tego grona Ignacy Łyskowski z Mieszcze, major Radkiewicz, ks. Knast i inni, a genialny Ignacy Daniłowicz był we wszystkich okolicznościach publicznego znaczenia pomocą. Ziemianie postępowali wedle odwiecznej tradycji szlacheckiej i działać musieli sami, bo mieszczaństwa kulturalnego nie zastały w Polsce mocarstwa saborcze.

Nova  
strona  
i do tegra  
fca





W miejsce dawnych "sejników" salacheckich, utworzono w Toruniu "Sejnik Toruński", wyraznie dla wszystkich braci, bez różnicy stanu i zawodu i dla wszelkich idei społecznych. Zrazu otaczono inicjatorów szersze grono ziemian, ale grono to szybko malało. Zbyt wielką była różnica pojęć i realnej kultury z Niemcami.

A gdy zestarzał się Ludwik Śląski i umarł dyrektor Donimirski z Buchwałdu, stał się syn jego Edward i równie czynny patriotycznie Michał Szczenicki z Nawry, gospodarzami Sejniku. I zbierał się on co wiosnę i zasatwiał podczas ery bismarkowskiej coraz to skromniejszy porządek dzienny.

Nie śledziłem specjalnie działalności Edwarda Donimirskiego, wien tylko, że była bezustanna. I gdy wspomnę, jak wizytując raz kółko rolnicze w Chełmży, spotkałem Edwarda Donimirskiego i Michała Szczenickiego na posiedzeniu dla ich doprowadzenia do niekolew, w nadzieję, kiedy mogli sobie wreszcie porozumieć, zauję, że u tych ludzi szacnych stała się praca narodowa częścią więcej niż obowiązkiem, bo jakoby częścią religii.

---









A doch zamie był na fleku i w tym wielknie

ruchu,

Nie brukował sobie robić szepców na szepetucha

nowy wiesz [50] so we łbie dużą świecę, co nigdzie nie

wadnie,

W cenny nocce waszeście gwiazde pokazuje jasnie,

On też nigdzie choć o centku powrocił od Vossa,

Nie brukował se zastawiać szlachetnego nosa,

Bo doch wazelką szrzy swadę kazdutenci chwilo  
Bez no grubszac nawet cegle i dębowe dyle.

A ciej szaszę jacie w kase choć najmniejso

On je i bez okularów podkrywał waszede.

Nie w jednym na Feliksu jednak cęzy

Bo most razor i Anabaxchora pijet u

A szaweczój ocht Kaxzeba tak brzedziatego

Nigde we do peska nie wżan ni razu do

nowy wiesz

[Toro, Bruchu, ciej szjedzesz w stronę

Wędzecz szucznie so napijot nasze piwko

Co je w Rusku werobiają, kaszubáci stolice,

Na nim przepnie rzeć do buksów, szerwini

Cj, nahlersz szet, Feliksu, szerstwiejsz

I niejedny żeb szwrócyz krasny białce

I Kaszubaka cę graniczka ob Szapi. w reaniona,

Szesto, nie jak tu w Toruniu sz

Co udane days wentworzo na Yobę szamęta,

A jez sz moze cy przętoczy pozniłj alimęta

nowy wiesz

[Karta doch nie była brutka dlo Ciebie

Śiękne imię, le nie tako jak w pićminie dzowica...

Ciej niedoano żeś ją spotkał, szbrakło

I żeś uoek = j do Wisła i skreł se do

Locz roz jednak opusceła Ciebie cnote eła,

Te wiess, jako rzeć z tą Twoją niewinnosca

Brodnac coś Cy szwadzało jakos szekol

Klancz od pokanów Źwiata ne biakę

Ze francuska Ce szpasała syfilizacyję,

Białczac mleko szdowale i z kaptocitranek,

Floch nalepij Tobie ploček Mateldo

Jas sprykoszeta cy se cato murzeka na pinien

razignek



*lwny stawa*

[Ale Pan Bóg Ci wyboczy kawaleracie grzechy  
A tak dom Ci czekają inne <sup>gw</sup> pociechy!:

Tam adresee jak i cnotę będziesz pierzając  
A oliwcin ciebie nie <sup>uwrabia</sup> zachcesz <sup>uwrabia</sup> bez kalkula-  
toru. To burmistrzem Ciebie zrobią jako Twego  
przodka. Co w Betowie nadras rządca, jak powiada  
godka,

*lwny miesz*

[To jeż K <sup>kasubsk</sup> nos pociesz, że Ci  
Do jaci <sup>mnierokaj</sup> w Teraniu daleko

I w nadziej, że świat cały o Tobie się dowie.

Dzys, <sup>z</sup> kornując Ciebie, <sup>uwrabia</sup> brachu, pijome Two  
zdrowie.

Przy sposobności zauważam, że takim językiem pisał Derdowski  
stałe, bo to język jego nadworskich braci w którym się wychował. Jest  
to w rzeczywistości koperty język polski, który Derdowski razem z  
największą częścią naszego narodu za kaszubski uważał. Przynajmniej  
że dany akcent kaszubów jeszcze istnieją i mieszka pod Głaniskim nad  
brzegiem Bałtyku.

Przez czas dłuższy nie widywałem Derdowskiego, aż wypłynął  
znowu i opowiadał uszczęśliwiony, że wykreślił się z procesu o obrazę  
miasta Betowa przed tamtejszym sądem ławniczym. Mój "Osorliński"  
opowiadał sobie takimi słowami: "Osorlińskiemu się potem podobało  
w głosie, a tej <sup>mnimce op</sup> ~~zrobili~~ burmistrzem w Betowie." Magistrat, wytoczył  
mi stąd proces o obrazę miasta. Wykorzystałem fakt, że przed kilku  
laty porobił burmistrz betowski malwersacje. Mówiłem więc sędziom,  
że mój Osorliński nigdy by podobnych głupstw nie był zrobił "a ja  
kończyłem proces właśnie w czasie tych malwersacji.

Po długich naradach sędziowie mnie usłuchali zapewnio, by nie  
rozstrzywać sprawy malwersacji, gdybym apelował.

Starając mi Landrecht przyznał <sup>uwrabia</sup> ~~osorliński~~ Derdowski, że stryja  
pracytając nie ma prawa i że już sobie sam poradzi masi, a robi to  
w ten sposób, że pisze poemat nowy "Jasiek a Tancji" w trzech czę-  
ściach. Należy zapłacić cenę za całość z góry w kwocie 1,50 mk. Wy-  
biera się do Stanów Zjednoczonych i pieniądze <sup>próbuje</sup> tam wydać część  
pierwszą, dwie drugie w Ameryce na ~~piase~~

Pojechał, ale nie napisał. W Ameryce pisał raczej polszczyzną



czystą. W chiłagoskim Wiarusie pokazywał mi Danielewski jego anons polecający kosmetyk na włosy:

Bo mam taką medycynę,  
że gdy puszczę na nią ślinę,  
nią pomaze włosy, głowę,  
wnet wytrysną włosy nowe,  
Nawet sam Bismarck, - niech go  
pioruny,  
Dostałby na zbia gęste kołtuny.

-----

Maść tak polecana znalazła zapewne ochotnych nabywców. Mniej powodzenia miał Derdowski w następnej sprawie. Zaszedł tam w pewnej parafii zaciekły spór, czy przyjąć na proboszcza księdza wyznaczonego przez biskupa, czy też przeprosić kandydata własnego. Delem pojednania wybrał się do Ameryki nasz Patron spółek, Ks. Wawrzyniak. A może nasz rachmistrz w sutannie ~~nie miał jeszcze dalsze, więcej ekonomiczne~~ ~~nie miał imo zamiary na oku.~~ Powiadał mi po powrocie, że szermierzem ~~kontr~~kandydata był Derdowski i że w tym celu utworzono w parafii ~~na porokamie~~ ~~szybko gazetę~~. Ktoś zobowiązał się opłacać papier, inny dał czek na wynajęcie maszyny itd. I przybywszy czytał Wawrzyniak przeciwko sobie /takie np. zarzuty: Ohydny starcze! W Europie zostawiłeś dwie żony i przyjechałeś, aby itd... Podobnych kwiatów wysypywała nowa gazeta więcej.

Ale kościół i wiara mają swe bardziej przekonujące sposoby. Patron odprawił solenną mszę św, i wszyscy padli na kolana. Następnie wygłosił piękne kazanie o Duchu św., który z nieba schodzi, aby objaśniać dusze. I kochany ton z ojczyzny tak rozczulił zatwardziały przeciwników, których serca "i za morzem biły w ojczyźnie", że na oczekaniu wytworzyła się jednomyślność wedle życzeń biskupa. Nastąpił raut wśród ogólnej radości. Jedyny Hieronim Derdowski pozostał markotny. Podszedł do Ks. Wawrzyniaka i najprzód się zdziwił, że nie jest takim starym, jak o nim pisał, a następnie zarzucił mu, że mu wszystkie szczęście odebrał. "A to jakim sposobem?" "Bo mi moi przyjaciele odebrali teraz poręczenia na druk i papier i nadzieja, że będę miał wreszcie gazetę, spełzła znowu na niczem."

-----

Przed wyjazdem Derdowskiego do Ameryki zaszedł wypadek taki. W Berlinie porzucono dziwny pogląd Bismarcka, że, aby nas zniemczyć,



należy sziać prądowszystkiem na większych posiadacielu jako przywódców ludu, i wrócono usiłowania raczej wprost do ludu samego. W tym celu postanowiono wydawać w Inowrocławiu pismo "Kujawiak" w języku polskim a w duchu pruskim. Pierwszy numer miał wyjść 1 lipca roku nie pamiętam. Derdowski wysiłał ubić pismo przed jego wyjściem i w tym celu wydał pierwszy jego numer już 1 kwietnia. Byłom numer i udu miałem. Pod nagłówkiem "Kujawiak" wyrysowana była krowa, która przygląda się rozwieszonemu kaftanowi. A pod obrazkiem wyjaśnienie takiej treści, że nazwa Kujawiak jest tylko spolszczeniem słów niemieckich: "Kuh rafft die Jacke an". Tak samo nazwa Inowrocław pochodzi niechybnie od niemieckiego nazwania: In den Gienrotze du Laffe /w piec marmarkaj ty durniu/.

Następowało kilka ciekawych korespondencji z Cuchthausu "od własnego korespondenta" i - odpowiedziały na 1 lipca Kujawiak nie wyszedł.

(Nowa strona)

Towarzystwo Naukowe  
w Toruniu.

W r. 1878 założył Zygmunt Dziąłowski, dziedzic growa i Wąlyszcza, w Toruniu Towarzystwo Naukowe. Założył równocześnie towarzystwo akcyjne "Museum", które zbierać miało relikwii przeszłości Prus Wrołowskich rzeczy sztuki i bibliotekę. Licząc na szerszy rozwój umysłowy w dzielnicy zachodnio-pruskiej dał Towarzystwu Naukowemu trzy wydziały: teologiczny, historyczny i lekarski. Przewidywanie chyliły, że na skutek polityki bismarkowskiej nie nastąpił rozwój a zanik ruchu i towarzystwo, wydawany trzy roczniki prac, usnęło.

Pozostało jednakże kilkudziesięciu członków, głównie ziemian na większej własności, którzy skłódkami swymi opłacali komorne instytucji ale w braku lepszych widoków zastanawiali się, czyby towarzystwa akcyjnego Museum nie należało zlikwidować, a w takim razie, czy zbiory muzealne przekazać Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Poznaniu, czy też, wobec grozy pruskiej Akademii Umiejętności w Krakowie.

Staraniem się przekonać na odnośnym posiedzeniu, że rozwiązywać niczego nie należy, że byleby się stosownie urządzić, Towarzystwo Naukowe, jako jedyne tego rodzaju w Prusiech Zachodnich, a przy niem także Museum prosperować mogą. Należy tylko zmienić statuta, znieść owe sekcje naukowe, ułatwić pryncypalnym warunkom, które także



rozumieją potrzebę nauki, obniżyć składkę, a rzecz się uda.

Słuchano mnie z niedowierzaniem, ale że po Chełmie i Polplinie uchodziłem za człowieka, któremu się nieprawdopodobne imprezy udają, nie powzięto decyzji a pozwolono mi działać.

Zmieniłem tedy statuta, napisałem kilka artykułów poleciłem obniżenie składki rocznej z 10 mk. na 6, a rezesem obrać nie jak projektowano, Hr. Adama Bierakowskiego z Waplewa, człowieka bardzo wykastakconego i dobrej woli, ale jeżdżącego ustawicznie po świecie, a naszego znakomitego historyka ks. prob. Kajota z Grzybna w powiecie chełmińskim. Gdy te warunki przyjęto, rzecz już była wygrana. Od razu zapisano się przeszło 300 osób na stałych członków, w połowie duchownych, którzy ks. Kajota czcili niewymownie.

I odtąd towarzystwo prosperuje. I starość panu Śląskiemu nie wyrosły włosy na dłoni, jak zaręczał na wypadek, gdyby w krajach zachodnich podobna rzecz się udała i p. Feliks Ossowski z Najcowa spłacił niewątpliwie towarzystwu owe 200 ark, które w tak dziwnym wypadku wypłacić obiecał.

A przecież zadanie moje nie było trudne. Różnica polegała na tem, że trzymałem naoczna rękę na pulsie społecznym a ceł zecni siedzianie nie. ~~Trudno im było wyrozumieć~~  
~~Trudno im było wyrozumieć~~  
miarę możliwości w warunkach szerszych. - ~~W tamtych~~ Potężni panowie polscy zwracali się w erze rozbiorów i po rozbiorach z lojalnymi oświadczeniami do potęg sebończych nie w swoim a w interesie narodu, bo nie doceniali jego sił i warunków jego rządnego rozwoju. Trzeba tu wiele wyrozumieć. Istnieje więcej światów niż ten, w którym zwykle myśli nasze przebywają a z którego robimy ochotnie wypady krytyczne w światy mało sobie znane. -

-----







Aby go ocucić, czeszałem się w r. 1903 raz drugi, tym razem energicz-  
niej. Przeszkodą *dostrzegalem* w Sejmiku Toruńskim, w jego <sup>holerycznym</sup> ~~panickim~~  
pojmowaniu stosunków ery obecnej. W tej wyśli napisałem trzy cięte  
artykuły pod pseudonimem. Konrad do pomorskiego tygodnika "Praca"  
w Prunich ~~zachodnich~~ <sup>zachodnich</sup> bardzo rozpowszechnionego. Noid zasłudzo, <sup>tylko</sup> ~~nie~~  
próżność broi fatalnie. Z początku gniewy, ale na bliskim Sejmiku 1903  
wzięły poczucia obywatelskie górę. Nie zrobiono jednakże zrazu nic.

Dopiero na Sejmiku 28 lutego 1905 wnieśli - o dźwio - ołaj gospo-  
darzo Sejmiku, serientowawczy się lepiej w położeniu naszym aby perzu-  
cone dzieło *odjąć na nowo.* <sup>przeprowadzono</sup> je. Wybrany za pierwszszym  
razem /w swej nieobecności/ prezesem p. Leon Czarliński z Łakrzewka  
złożył prezenurę. Był on tak bardzo w modzie, że gdyby powstało np.  
towarzystwo cukarek, niechybnie by obrzyknęło prezesem "pana Leona  
Czarlińskiego z Łakrzewka".

Ale właśnie skutkiem swej popularności był słytbno zapracowany.  
W jego miejsce wybrany Br. Roman Komierowski z Komierowa okazał się,  
jak zawsze i wszędzie godnym zaufania. Kółka Rolnicze poczęły raptownie  
się mnożyć, a za przewodniczący był poston, stały się administracyjne  
utrudnienia rzadsze. Pod jego <sup>dzielnego</sup> kierunkiem i jego  <sup>następcy</sup> Dr. Leona  
~~Janta-Polczyńskiego~~ z Wysokiej doszły kółka rolnicze Prus Zachodnich  
w lat kilka do imponującej naówczas liczby stu dwadzieści kilku. Wprzys-  
ci były stąd nieobliczalne. Gospodarze chodzący dotąd głownie około  
rol i obory, stali się patriotycznie czynną częścią narodu. Dotąd  
czerpali polekość z gazetki oraz X z kazań i pieśni w kościele obecnie  
oddychają pełną pierśią jak ich sąsiedzi, gospodarze Niemcy. ))

---

Prezes Rady Wojewódzkiej "Pomorskiego Towarzystwa Rolniczego" p.  
Czarliński z Łakrzewka stwierdził na posiedzeniu 8 kwietnia 1905  
w Toruniu, że liczba kółek rolniczych na Pomorzu doszła do dnia 1  
kwietnia 1905 do 537 /pięćsettrzydzieści siedem/ kółek.

---



Sejmiki Pelplińskie

Ale gospodarzy Sejmiku Toruńskiego drżnił zarzut ośroda, że Sejmik spraciewiera się idąc z celowycieli, że sesje na kółko rolnicze dla większej własności. Parci stosunka i kraju ku dółkowi społeczenemu pragneli się utrzymać przy swej odrębności, która <sup>by</sup> była im z różnych względów miłą. Więc dla utrzymania oraz szerszego rozwoju zasady celowycieli, utworzyli krocję nową; Sejmiki Pelplińskie.

Zawiodły, nie znalazł się stosowny kierownik.

Quasię się to pisawicie na sjeździe trzecim. Wypełniły go dwa odczyty: Stanisława Sikorskiego z *HR. Inżynierów* o spółkach. Po co wszak mamy doskonały Patronat.

I na co ów drugi wykład o ogólnie sparych towarzystwach ludowych. Sam wybor tematów świadczy o braku przewodniej myśli. Obec ogólnej senności, czwartego ajazdu już nie *zwoływano*.

-----



(More  
strona)

W drugiej połowie 1864 wystąpił publicznie p. Wiktor Kulerski, były nauczyciel szkół ludowych. Miał z przyrodzenia silne uczucie narodowe i najprzód stanowczym gestem odczepił się od ziemczoskiej rodziny. Był czas pewien pomocnikiem w "Gazecie Górnickiej" za tego poprzednika p. Miłskiego i teraz założył "Gazetę Grudziądzką". Uderzył natychmiast w ton patriotyczny i rozwijał znaczne kupieckie i administracyjne zdolności.

Dodatnie właściwości pała niestety uania wielkości. Goraz wyraźniej wykławało się pragnienie osobistego wywyższenia za wszystkie ceny: Nie zaprzął się do wspólnego woza, nie szukał kontaktu z doświadczonymi, przeciwnie, zaczepiał ich. Chodziło mu o zdobycie sympatii mas ludowych nad którymi panować pragnął. Abonujcie tylko gazetę moją, a ja was poprowadzę. Operował sztukami demagoga. Nad "Gazetą Grudziądzką" pisał czuwa Opatrzność i Ojciec Sw. Panować winien lud wedle nauki "Gazety Grudziądzkiej", a nieprzyjaciółmi ludu są panowie, którzy lud trzymają w poddaństwie. W rzeczywistości owemi panami było w Pruziach Zachodnich już tylko kilkudziesięciu właścicieli folwarków, skromni oni byli w jedynym sili raędzie z ludem. Kulerski nie kłamał jak Sapiński w Małopolsce, który straszył lud przyręczeniem pańszczyzny, ale jak na uregulowane stosunki, w państwie pruskim i w czasach ogólnego rozrostu uprawnień ludu, śmiało odbiegał od rzeczywistości.

Demagogom nie trudno robić wrażenia. Lud nie pyta o prawdę i dowody i ani potrafi ani pragnie coś stwierdzić, jemu chodzi o hasła, jakie mu do gustu trafiają. Ton "Gazety Grudziądzkiej" bardzo się masom podobiał. Ten im dał, ten nas rozumie.

W takim duchu występował Kulerski publicznie a w domu starał się nabierać form eleganckich.

W skromnych naszych stosunkach trudno było o odpowiednie wzory, ale Kulerski miał w Sopocie pensjonat, w którym stawiali elegancy ludzie z-Królestwa.

Owszem, formy są w życiu potrzebne i ja otrzymałem nawet lekcje form od samego p. Kulerskiego.

Stało się to tak: Między innymi wybrał lud p. Kulerskiego do Rady Nadzorczej spółki "Kupiec" w Wejherowie. Zjechałem i ja na posiedzenie Rady, bo utworzywszy tego "Kupca" przewodniczył<sup>em</sup> jej. Posiedzenie odbywa-



ło się wśród połogi letniego gorąca. ~~Do~~ P. Kulerski kazał oświadczyć, że nie wejdzie do pokoju, w którym siedzieliśmy w dobrze znanym kółku, póki ja nie włożę zpowrotem zdjętej marynarki. Włożyłem natychmiast, aby delikatnego miastoty nie obrażać.

Zrazu popierali go wszyscy, bo mimo rzeczy rażące uznawali pomoc wydatną w twardej naszej walce. Ale z wzrostem demagogii usuwano się coraz bardziej, zwłaszcza "Pielgrzym" i "Gazeta Gdańska" najmniej "Gazeta Toruńska" /codzienna/, której antyszlachetczyzna p. Kulerskiego nie była niemiłą.

Obie te gazety rozegrały się nieco i ujęły równowagę społeczną, jaką utrzymać potrafił mistrz Daniolowski, że czuło się nieraz potrzebę owej "Politik der Sammlung", o jaką wołano naówczas w Niemczech.

Gdy Kulerski zdobył 100.000 abonentów, już nie dbał o nic i nikogo nawet o nasze porządki społeczne. Zajął w naszej dzielnicy wrostła, aż skupił się około wyborów Kulerskiego do parlamentu w r. 1903.

Wyznaczony legalnie kandydatem na okręg grudziądzko-trodnicki, przepadł tam wobec Niemca. ~~Do~~ W obawie takiego wyniku, stawiał samowolnie już z góry kandydatów swą na okręg drugi, dla Polaka powiny: chojnicko - tucholski, gdzie legalnie kandydował wielce zasłużony Stanisław Sikorski z ~~Wł.~~ Chełmów /pracujący zwykle wspólnie z niestrudzonym Ks. Boltem ze Srebrnik/.

I zwyciężył Kulerski Sikorskiego. Trzeba bowiem wiedzieć, że Kulerski wydawał jeszcze drugą gazetę "dla mężów zaufania Gazety Grudziądzkiej z której czerpać mieli informacje, jak ~~to~~ w jej interesie postępować należy. I mężowie zaufania wypełnili swój obowiązek - wobec szefa ale ~~prx~~ przeciwko narodowi.

I - o wstydzie-posta samozwańca przyjęto Koło Polskie do swego grona. ~~Do~~ Koło postąpiło cnotliwie, aby nie powiększać rozłemu jakiego dotąd w zaborze pruskim nie było. Miał tedy Kulerski czego pragnąć, był wielkością społeczną, był postem.

Z wszelkich zdarzeń społecznych ta sprawa najsilniej poruszyła umysły. Bo barwę miała socjalną, a socjalizm począł się właśnie ~~ta~~czyć w zaborze pruskim z społecznym myśleniem.

Z naszej walki domowej czerpali nawet owi przygodni powieściopisarze niemieccy, których cała chmara zatrudzała wówczas literaturę niemiecką antypolskimi Ostmarkenromanem.







Ostmarkenromane

---

Wspomniałem Ostmarkenromane. Na czele kroczyła znakomita powieściopisarka Klara Viebig, której powieść "Das schlafende Meer" zyskała znaczny rozgłos. Za jej przewodem rozlała się ~~na~~ istna powódź antypolskich powieści po Niemczech.

Ale Klara Viebig była tylko ~~pr~~ przodowniczką. Ideowe wskazówki płynęły od uczonych, - którzy mniej lub więcej otwarcie wskazywali tępienie nas, jako misję Niemców. Misja w formie powieściowej dogadzała poczuciom <sup>wyższości</sup> ~~na~~ misji ~~niemców~~ ~~germańskiego~~ na wschód. U wielu kulturalnych Niemców budziła natomiast nieczułość.

Fryderyk Paarmann, jeden ~~z~~ zdolniejszych autorów tego kierunku, przepowiada w powieści: "Deutschkloster": "Przyjdzie czas, w którym jedynie język niemiecki rozbrzmiewać będzie na niemieckim wschodzie!"

Odpowiada mu Dr Edward Goldechoider: "A mnie właśnie przy tych słowach przyszło na myśl, że nadejdzie czas, w którym Niemcy, i to wszyscy Niemcy, wstydzić się tego będą, jakimi środkami próbowali niegdyś zwalczać kulturalny naród w jego odwiecznej ojczyźnie."

---



(Mona  
Hrona)

-----  
Proces toruński.  
-----

Dwa były w Chełmnie kółka, w których łączyli się gimnazjaliści, aby uzupełnić skąpą naukę polskiego języka w szkole. Należałem najprzód do "Tomasza <sup>z</sup> Jana", następnie do "Mickiewicza", gdzie był mój brat, schodziliśmy się co niedzielę po mszy św. <sup>w mieszkaniu</sup> z kolegów, jeden czytał swe wypracowanie, drugi krytykę i wywiązywała się dyskusja. Naukę historii pozostawiano suszeniu. Posiedzenie trwało zwykle godzinę. To wszystko, o politycznych kwestiach nikomu z nas się nie śniło. Wstępując przyrzekałem tajemnicę, bo co polskie może być nieświe, skoro zamknięto dla nas od r. 1874 bogatą bibliotekę polską, którą zawiadywał prof. Andrzejewski. Tak ja tajemnicę rozumiałem.

Gdy gimnazjum wydalilo kilku gimnazjastów Niemców ~~z biblioteki~~ ~~z domu~~, należących tak samo do "tajnego", a przeciwstawnemu miastu dobrze znanego towarzystwa "Vistula" /Wisła/ zaczęła w sercach jej członków działać statutowo przepisowe odium in Polonos i poczęto szperać, zbierać poszlaki i okrucy, podawać je dalej i wyżej, aż Provinzialschulcollegium w Gdańsku zażądało od dyrektora gimnazjum chełmińskiego Dr. Preussa, zupełnego wyjaśnienia sprawy. I doszło w roku 1901 do głośnego procesu toruńskiego na podstawie § 128 kod. karnego, który zakazuje należenie do towarzystw tajnych wobec państwa.

Prokuratura wzbierała się proces wytoczyć, bo materiał, choć mozolnie zebrany, skargi nie uzasadniał, ale przez Dr. prowincji Dr. v. Gossler, żądał procesu publicznego a prokuratura obowiązana słuchać.

Główna rozprawa rozgrywała się w Toruniu od 9 - 12 września 1901. Przewodniczył dyrektor Sądu Dr. Grassmann, zimny, inteligentny poseł frakcji narodowoliberalnej sejm.

Byłem świadkiem w procesie i przypatrzyłem mu się bliżej. Oskarżono 60 gimnazjastów i byłych gimnazjastów szkół zachodniopruskich bo wszędzie istniały takie kółka: Wyrok zapadł także narodowo liberalny, tj. w polowie liberalny, w polowie rządowy. Część oskarżonych uwolniono, część niżej lat 18, ukatano maganą, część zasądzono na jeden dzień do trzech miesięcy więzienia.

-----  
Dwaj urzędnicy okryli się w tym procesie nieśmiertelną niesławą: Katecheta i dyrektor gimnazjum.

Najprzód pouczył Ks. Dr. Teitz gimnazjastów w nauce religii, że przy-



przysięga, jaką złożyli przystępując do kołka, nie obowiązuje ich wedle zasad katolickiego kościoła, gdyż przysięgali działać przeciwko państwowej ustawie karnej. Pouczenie było fałszywe. Bo jeżeli wogóle jakaś przysięga zachodziła, to nauczanie się literatury i historii, a na rzecz dobrą przysięgać nie jest grzechem, choćby to dobre było prawem zakazane, jak począł przed sądem wyjaśniać jako znawca dziekan Dr. Klonder, późniejszy biskup. Dokładnego wyjaśnienia nie był przewodniczący ciekaw i przerwał je.

Jeszcze gorzej popisał się ojciec gimnazjastów: dyrektor Dr. Preuss. Przygotowanych w ten sposób w nauce religii, przykładał w dniu komunii św. i dodał drugą ~~ix~~ fałszywą naukę, że w dniu komunii św. należy tajemnice błędów otwarcie wyznawać. Kto i kiedy i wobec kogo podobny obowiązek ustanowił?

I wy dobył od najsiłabszego rozumem i wolą gimnazjasty G. obszernie informacje, co w kołkach robiono. Chłopak zeznał co wiedział, mianowicie, że uczono się historii i literatury polskiego. I więcej nic? A więc żadnej polityki, żadnych ~~kn~~nowań przeciwko porządkom państwowym, jakich tak gorąco dowiedzieć się pragnął dr. v. Gossler? Brzydkie uczynki Dr. Tätzla i dyr. Preussa służyć miały zamiarem Dr. Gosslera, a wyszły tylko na dobre sprawie gimnazjastów, bo zeznania na świętość komunii przekonywały każdego.

Jak smutną rolę odegrał tu także Dr. v. Gossler! Gdyby znał orientacje Polaków po r. 1863, wiedziałby, że po tej klęsce idee powstańcze u nas zamarły. Ale Gossler trzymał się polityki swego mistrza Bismarcka i stałej od chwili rozbiórów polityki Berlina, który na powstańcach naszych bojaźnie zarabiał. Wszak, gdy już długo powstań naszych nie było, rząd pruski starał się nas do nich podnawiać.

Odkrycia jakichś idei powstańczych uzasadniłoby swoje prześladowania w prowincjach polskich oraz w owych dalszych ziemiach, które ks. Bismarck zdobyć zamierzał w przyszłej wojnie na Rosji.

Dlatego nie zgodził się Gossler na dyscyplinarne załatwienie sprawy i mało sobie cenił miękkie poglądy prokuratury, która wstydzicie się zdaje publicznego karania uczni za to, że się uczą, a na wysokiej polityce się nie rozumiają.

Dlatego lociał urzędnik z Torunia aż do fortecy, Ehrenbreitenstein pod Koblencją, aby przesłuchał tam księgarza Leitgebra, w jakim duchu



pisane były książki, które od niego młodzież nabywała. Dalekie przesłuchy sąsiedztwa zawsze sądzia sąsiedni ale w tak wielkiej sprawie należało nie szczędzić pieniędzy.

Z takiej samej ideologii nazywał prokurator Weiss<sup>er</sup> pod czas rozprawy uczenia się historii i literatury: *Lapalien* drobnostki bez znaczenia/pragnął bowiem usłyszeć koniecznie od świadków, że o daleko ważniejsze sprawy w kółkach chodziło.

Mimo wszystkie starania sukces procesu dla pragnień Dr. Gosslera był zadem. Wyrok nigdzie politycznych usiłowań nie stwierdził. Mimo to nętkano tych zasądzonych, którzy się celem dalszych studiów do innych państw rzeszy udali, listami gończemi, przed nimi zamknięto wszystkie gimnazja w państwie Józefa Biellekiego, który obecnie jest adwokatem w Gornikach, uwolnił wyrok. Pracował w rozprawie wszytkiemu, ale gdy stwierdzono, że jednakowoż należał do kółka w Brodnicy, wydalon go z gimnazjum, choć był *uznanym prymusem w swej prymie*. Pracował się przez dwa lata sam, prawie przypadkiem przyjął go gimnazjum w Rastenburgu w Pruszech Wschodnich.

Natomiast u biskupa Dr. Rosentretera w Pelplinie nie uzyskał Gossler w tym wypadku posłuchu. Żądał, aby biskup wydał z seminarium kleryków włączonych w proces toruński, biskup odmówił, zgodnie z nauką kościoła i opinią kleru.

Zwycięsko wyszła młodzież gimnazjalna. Znojaza, że kilku cierpiało krótkie więzienie. To zaszczytna karta ich życia. Posiadało znacznie kulturalnego świata i stało się bohater<sup>ską</sup>. Teraz okochała jeszcze goręcej swój naród. Ferdynand Kuruś, wieśniak - poeta, wielopolanin, tak wielki wielbi młodzież procesu toruńskiego: "Cześć wam za pracę, co światło nieci na drodze szkolnej", po której lud dąży do chwały za wyższym głosem! Natomiast — Metacheta chełmiński, Dr. Tietz odebrał nominację na dyrektora seminarium nauczycielskiego w Tucholi. Uznany był widocznie na najstosowniejszego do wychowywania ludu polskiego w szkołach państwowych.

*(od linij)*



W "Gazecie Gdańskiej" pracował naówczas mój daleki krewny Józef Konstanty Pałędzki. Taka po krótko jego historia. Służąc w wojsku w Metz sprzykszył sobie niemiecką służbę wojskową, a że w domu matki nauczył się *parlować* po francusku, chwycił pewnego ranka do bliskiego Paryża. Praktyczni Francuzi podali mu, jak zwykle pięcioletnią służbę w swojej legii w Algierze jako warunek przyznania obywatelstwa ~~francuskiego~~ francuskiego. Siedemnastu kandydatów odbiło od brzegów Francji, a po pięciu latach powróciło z nich dwóch. Reszta wykruszyła się w utarczkach z tubylcami i klimatem. Jednym z dwóch był Józef.

Mógł być teraz jako obywatel francuski rozejrzeć się po Francji, *ale* zatešknił i pojechał sobie do Polski. Proszę teraz podziwiać sprawność administracji niemieckiej. Ledwie zjawił się na granicy już go aresztowano jako dezertera z wojska, po siedmiu latach i wśród tylu ~~lat~~ podróży! I zasądzono go na rok fortecy. Napisał tedy z Magdeburga do mnie prosząc o pomoc. Umieściłem go w gazecie Gdańskiej.

*Charakter się wiele przydałoby* Gazeta Gdańska wychodziła trzy razy na tydzień dla tak zwanych kaszubów. Artykuły wstępne *piszwałem* często w sądzie czekając mej kolei. Poza-tem gospodarowali w gazecie Józef i redaktor. Dochody z gazety były nieznaczne, bo prenumerata wynosiła jedną markę na kwartał, a do ogłoszeń nie dawały Gdańsk i okolica powodu. Latem spadała liczba abonentów do połowy.

Gdańsk posiada ludność twardą i niebardzo pociągającą. I sądownicy byli mało sympatyczni. Był też znakomity adwokat Polak, Bielewicz, który się do polskości bezwarunkowo przyznawał, ale w sprawy narodowe zupełnie nie wdawał.

*otworzyłem* Rodzinę umieściłem ze względów zdrowotnych w Sopocie, kancelarję w *adwokacką* w Gdańsku. Gdańsk liczył wtedy około 150.000 mieszkańców, w tem *ca* 6000 Polaków. Łączność w *treść* towarzystwach: Ogniwo, Jedność i Lutnia była słaba. Morze i głosy obcego miasta nie wykłamały ogniwa ku jedności. Zwłaszcza u *przewodnic* panował duch bałwaniczny. Obowiązki właściciela gazety pełnił za mnie w codziennym życiu mój imiennik Józef. Bardzo on był przejęty swoim zadaniem. Gładko mówił i pisał, był prawego i otwartego usposobienia a polonię gdańską przejrzał do gruntu i doskonale dawał sobie z nią rady.

Przyszła zaś rewizja policyjno karna, żądał wylegitymowania się



uchwałą sądową, a gdy jej - mimo wyraźnego przepisu ustawy - nie było protestował i więcej się z urzędnikami nie wdawał.

Nie był im w szukaniu artykułu, o co zwykle chodziło, pomocnym, wiedział też z doświadczenia, że się do niego o pomoc udadzą. Gdy bowiem szukali po pułkach w wyższych warstwach papierów takie warstwy kurzu spadały im na głowy, że klnąc odskakiwali. A wtedy w prośbę: Wollen Sie uns nicht ein bisschen Wasser und Handtuch geben? A Jozef wziął wprawdzie dalej swą tylną faszję w prawo i lewo po piecu, ale dawał im ostatecznie i wodę i ręcznik i nawet mydło. -

-----

Władze patrzyły na niego szeroko otwartymi oczyma. Szerzenie się towarzystw i elementów gazetek naszych przerażało Dr Gosslera, ale gdy nie było widoków uzyskania w sejmie zmiany ustawy o towarzystwach, mógł działać tylko administracyjnie. Przeszkadzała tedy policja pod byle pretekstem, zwykle, że okna lokalu nie dość szczelne, lub że otwierają się na wewnątrz, co w razie paniki ma mieć znaczenie. Pełno stąd było zażaleń i procesów, a co zatem idzie, pełne były gazety nasze stosownych artykułów, przez co zapal ludności wzrastał. -

-----



(Mowa  
stona)

Germanizacja przez Kapitułę Ks. Dr Leon Walke.

Dobroczyńcy swemu Dr Gosslerowi nie oponowali w germanizowaniu Prus zachodnich biskupi chełmińscy Dr. Redner i Dr Rosentreter.

Ostatni rozciąga tylko opiekę nad katolikami niemieckimi, a o polskich nie dba. Sekretarzem kanonika Echarmera mianuje generalnym prezesem katolików Niemców w Gdańsku, a oficjał Dr Lüdtke popiera ich i zachęca. Oficjał zmieniał jakoś orientację. Na zjeździe pelplińskim przemawiał do nas jako do części narodu polskiego, ale po tym fatalnym dla Dr Gosslera zjeździe zna tylko katolików po polsku mówiących:

Biskup zaś błogosławi germanizacyjną robotę. Dla Polaków gdańskich księdza kuratora nie ma, a gdy biskup przyparty do muru, mianuje go w osobie Ks. Rogalskiego w Gdańsku, to wnet na taką słabość używa zwykłej recepty, oto przesiedla Rogalskiego, a na nowego kuratora "czekaj tatka latka".

Bo rząd, a z rządem Dr Gossler postanowili a na jego życzenie postanowili jego sympatycy w Kapitułe pelplińskiej, że lud polski należy niemczyć, do czego sposobów jest wiele, między innymi ludowe towarzystwa kościelne. I w rzeczy samej, w braku polskiej duchowej opieki przystępowała nasza prostota ludowa w Gdańsku do towarzystw niemieckich, w których pracował ksiądz, bo lud księdza pragnął wobec bałamutnych głosów wielkiego portowego miasta.

Gdy biskup zjechał do Gdańska, nie miał nic przeciw temu, że polskiej delegacji do niego nie dopuszczono, jakkolwiek władcze ks. Rogalski stał na jej czele itd. itd.

Więc niechaj lud polski śpiewa polskie kościelne pieśni niemieckie w miejsce swych kochanych polskich, niechaj na kazaniu niemieckim siedzi, "jak na niemieckim kazaniu", niechaj męczą się dzieci polskie nad niemieckim katechizmem, niechaj poza religią i kościołem słuchają w towarzystwach wykładów germanizujących, - to wszystko może być Polakom niemiłe i nawet dla nich może nie szkodliwe, ale gdy się już raz zniemczą, będzie jedna owczarnia niemiecka i jeden niemiecki pasterz.

Wszakże Polaków w żadnym razie nic innego nad zniemczenie nie czeka. Księża prawdziwie niemieccy uważają ~~xyxi~~ misję Prus na całą ~~xiwixxxxxxxx~~ Słowiańszczyznę. Dla tego prezes prowincji ich popiera a oni jego popierają. Wszak germanizowanie polskiego Śląska udawało się przez wieki całe za pomocą niemieckiego kleru, a polski naród przebaczył temu



nie potrafił. I wszakże te same Prusy Zachodnie, dawne polskie Prusy Królewskie, czy nie niemożły się obficie za pomocą <sup>mnichow</sup> niemieckich w klasztorach cystersów i innych, którzy sprowadzali <sup>tu</sup> swoich krewnych? Teraz podobna era nastąpiła. A głównie nadają się miasta do <sup>ant</sup>germanizowania za pomocą księży, mianowicie przez "Katholische Volksvereine". -

Podnieść należy, że wielu księży Niemców tej logiki nie uznawało. Widywałem jednakże na odnośnych rozprawach sądowych słości hokatystryczne księży w takiej mierze, jakiej nie przypuszczałem.

-----  
Skręcono jednak żeb hydrze rządowo kościelnej. Uczynił to Ks.Dr. Leon Nelke, wikariusz jednej z parafii gdańskich.

Był to młodzieniec pełen umysłowej i moralnej wartości, energiczny, do pióra zdolny, a stosunków w diecezji świadomy. Zbliżył się do niej gazety celem wspólnej pracy.

Patriotyzm, to zrazu przyrodzone słabiotkie uczucie, które staje się cnotą dopiero w miarę, jak walka z egoizmem w jego różnych przejawach uczucie podnosi i uszlachetnia. Uczucie narodowe Nelkego rosło wyraźnie z ofiarą swego ja. I jemu groziły prześladowania, ale on nie dbał i pisał, a ja drukowałem. I ukazała się w "Gazecie Gdańskiej" seria znakomitych rzeczowych artykułów jego pióra: "Polacy gdańscy a kościelna władza". Wyszły one następnie w osobnej odbitce, a wykazywały z umiarem w słowie partyjność Kapituły. Odpowiedziała miłozieniem.



Epokowy proces

Artykuły były jednakże tylko wstępem. Głębszą pracę napisał Dr. Nelke z okazji procesu o obrazę kanonika Dr. Kunerta w Grudziądzu przeciwko redaktorowi "Gazety Grudziądzkiej" Rozanowiczowi. Izba Karne w Grudziądzu zasądziła redaktora na nie mniej jak na rok więzienia. I te artykuły wyszły w osobnej odbitce "Epokowy proces /Rozłam w diecezji chełmińskiej/". Spokojny ton i niewątpliwej wartości krytyka, *interesująca publicystyka ogólnie*, wytykająca ~~nie~~ *nie* właściwe ~~określenie~~ *określenie* dr. Lüdtkemu niekatolickie postępowanie oraz błędne powoływanie się na dogmatykę kościelną, interesowały publiczność ~~ogromnie~~. *interesowały* też ~~dziwna~~ *dziwna* rozbieżność pojęć, gdyż Lüdke oficjalnie ~~powtarzał~~ *powtarzał* kilkakrotnie podczas rozprawy jako znawca sądowy: "Der hochwürdige Herr Bischof ist ganz meiner Ansicht"

I urabiała się świadomość, że istnieje rozłam w diecezji, że z jednej strony ~~stoi~~ *stoi* kapituła i rząd, a drugiej przygniatająca większość polska i prawda chrystusowa. Rozprawiano o potrzebie synodu diecezjalnego, ale energicznej inicjatywy nie było. —

~~Nesłaliśmy broszurę każdemu z dostojników pelplińskich. Nie zareagowali. Gdyby wszczęli proces o obrazę w sądzie, wygraliby niewątpliwie, ale przegrali w diecezji o taki skutek więcej zażwalał.~~

Bilniej jeszcze atargał Nelke suszaniem broszurą /także anonimowa/ : "Zustände in der Diocese Culm". Statystycznie wykazał bezwzględnie faworyzowanie księży niemieckich na wszelkich stanowiskach. Z młodzieńczą śmiałością scharakteryzował i na przykładach wykazał moralną lichotę ~~stosunków~~ *stosunków*. Prezes ~~V. Gossler~~ *V. Gossler* uzyskał także ~~przyczynki~~ *przyczynki* do swej charakterystyki gwałtownego germanizatora. I znowu nikt niczemu nie zaprzeczał, ~~gorzej~~ *gorzej* rozmazywać:.

Rzecz ciekawa, że walki Gazety Gdańskiej z hakatyzmem pelplińskim rozgrywały się w tym samym czasie, kiedy rząd rosyjski próbował tępić polskość na Litwie za pomocą księży rządowych. I tam powstał w diecezjach rozłam, ale energiczne społeczeństwo przywróciło rychło porządek. Z taką siłą potraktowało księży rządowych, że mimo ciężkich kar, nawet wywozu na Sybir, zamach odrazu okazał się chybnym.

Ale to było na Litwie.



Prezes Dr. Von Gossler.

Nienawiść swą do nas łączył Dr. Gossler z pogardą. Wystarczy jeden przykład. Jako minister oświaty wniósł w r. 1866 projekt ustawy o szczepieniu ospy i zarządził, aby od szczepienia wyłączyć lekarzy Polaków bo niebezpiecznym jest dla państwa "otaczać Polaka aureolą pruskiego urzędnika". Podobny pogląd bliższy jest obłędu niż oświaty, a w rzeczy samej był manewrem politycznym w guście mistrza jego i pana. <sup>hr.</sup> Bismarcka. ~~Po~~ Bismarck nie opuszczał okazji, by w sejmie i parlamencie rzucać na nas słowa pogardliwe i w ten sposób urabiać opinię, że ten naród bezwartości winien przejść pod panowanie pruskie. Do przeprowadzenia zamierów rychło wydał mu się dr. Gossler stosownym pomocnikiem, trzymał go też tyle lat przy sobie w rządzie, że Niemcy dali Gosslerowi przezwisko: Klebeminister. Równocześnie też ustępują oba, gdy nastaje rząd Capriego.

Z wzrostem naszych sił i oporu wyrasta ich gniew i następują gwałtowne zarządzenia, które chybiają już celu, a zejść z swej drogi nie potrafią, bo Prusy mają się przecież powiększyć.

Jednakże po założeniu "Towarzystwa dla Kresów Wschodnich" w r. 1894 był dzielny urzędnik pruski dr. v. Gossler jeszcze pełen różowych nadziei i zabrał się ochoczo do pracy. Uważał, że wobec znaczenia wsi polskiej należy Prusy Zachodnie przede wszystkim uprzemysłowić.

W tym celu połączył się z dyrektorem Marxem w Gdańsku, który z genialnego uchodził i z nadburmistrzem Wittingem w Poznaniu, zainteresował swemi zamierami obwód przemysłowo Rencko-Westfalski, oraz ognisko przemysłu Kolonii i Elberfeldu, uzyskał pożyczkę piętnastu milionów marek i utworzył w Gdańsku i okolicy [w r. 1896] fabrykę wyrobów żelaznych, głównie kotłów parowych.

W r. 1897 towarzystwo akcyjne tramwajowe, które miało połączyć Gdańsk z przedmieściami.

W r. 1898 fabrykę wagonów, ~~zskxxxxxxx~~ Towarzystwo "Holm" pod wodzą Dr. Jordana z Elberfeldu.

W r. 1899 w Wejherowie fabrykę wyrobów drzewnych, a [w r. 1900] fabrykę stali /Siemens - Martin/. "

Nadburmistrz Witting miał w Wielkopolsce tworzyć, o ile możliwości podobne dzieła i zaludnić miasta niemieckim robotnikiem z zachodu.

1/ Marx przyznaje w "die Woche", że celem tych dzieł dr. Gosslera było zgermanizowanie Prus Zachodnich, które na północy łączą Pomorze /Pommern/ z Prusami Wschodnimi, a na południu Warszawę z Poznaniem.




Str. 65 / Życie jednakże potężniejsze jest od najpotężniejszych ludzi. Nie rozwija się przemysł nie idący z istotnej potrzeby a narzucony z góry.. Więc jedne fabryki zbankrutowały, inne wegetowały. W Wielkopolsce Witting nie osiągał prawie nic, skończyło się tam na popieraniu niemieckich i żydowskich przedsiębiorstw.

Także pomoc przyrzeczona przez kapitułę pelplińską zawiodła, bo Prusy Zachodnie na germanizacyjne zakusy za pomocą kleru nie poszły, a Kapituła sama, mimo sympatji kilku dostojników z usiłowaniami dr. Gosslera, stwierdzała z boleścią, że serdeczny wielkorządca protestan-tyzuje ile możliwości diecezję i że się tyle zbiorów buduje w dzielnicach polskich.

Nazeczywiście powstawały świątynie protestanckie, piękne, ogromne, świadczące w swej pysznej doskonałości o potędze i bogactwie państwa pruskiego ówczesnej doby. Wysokimi śpiczastymi wierzami bodną śmiało niebo, tylko śpiew psalmów nie rozlega się dosyć donośnie.

Równocześnie





Równocześnie zaatakował nas Dr. Gossler potężnie z innej strony: wzbronił nam używać języka polskiego na publicznych zebraniach i z takiej racji kazał je rozwiązywać. Wskazywał ulorzyć za jednym zamachem prawie całkowicie nasze życie publiczne. Nie jego to był wymysł. Puścił go w bieg Bismarck po wojnie francuskiej. Ale przyszedł nam z pomocą Sąd Administracyjny uznając, że lud ma prawo do ojczystego języka także publicznie. Gossler nie dał za wygraną i tworząc w r. 1896 fabrykę wyrobów żelaznych rozwiązywał ponownie nasze zebrania. Tłomaczył się tem, że rząd nie posiada dość urzędników stosownych.

Odpowiedział sąd: to niechaj się o nich postara.

Może liczył Gossler na korzystniejszą obsadę sądu lub wpływ rządu, dość, że kazał nadal rozwiązywać zebrania publiczne. Ale wybieg nowy, że Polakom chodzi jedynie o zwykłe kontrole rządowej, był zbyt horendalny, aby sąd od swej zasady odstąpił.

Berlin i społeczność niemiecka nie opuszczały jednakowoż swego przewodnika i uczciwą stację kolejową Jahlonowo nazwą Gosslershausen. In magnis voluisse est / W sprawach wielkich wystarczy, że się chciało. /

A tymczasem poczucie narodowe Prus Zachodnich coraz dobitniej się zaznaczało. Co niedziela zbierało się w tej spokojnej prowincji 20.000 Polaków i więcej, aby umacniać się w polskich pojęciach życia.

I powstawało towarzystw coraz więcej, po wsiach, miastach i miasteczkach z śmiałym poczuciem równości prac narodowych z Niemcami.

Dr. Gossler, oddawna chory, nie ~~udał~~ się wyznać wreszcie publicznie, że jest wobec nas bezbronny. Do ostatka wierny wielkiej misji Prus, wygrał dzielny urzędnik ostatni sztut przy ostatnim swym wystąpieniu publicznem wzywając w Keisersgeburstę społeczność niemiecką do walki z Polakami.

Wzywaniu do wojny domowej przeciwne było prawo karnemu & godności uroczystej chwili i obowiązkiem najwyższego urzędnika prowincji, który i wobec Polaków winien swój urząd sprawować.

Wytknąłem mu natychmiast jego błąd w dwóch energicznych artykułach w mej gazecie. Chociaż przetłumaczono je zaraz na język niemiecki, Dr. V. Gossler nie zdecydował się wystąpić ze skargą publiczną. Nikogo on się dla siebie nie bał, wszak pełnił politykę potężnego rządu i w jego interesie poniżył się publicznie.



Jednakże zbyt grube było jego wykołajenie. Liczyć się musiał nie tylko z prawem ale z prasą lewicową i katolicką, która zwróciłaby się raczej przeciw niemu. Odezwałyby się różne stronnictwa i pytały ze zdziwieniem, jakie to plany rządu powodują tak niesłychane z kodeksem karnym i kulturą niezgodne występy i wobec jakich to przewinień Polaków nawet rząd i władze wydały się prezesowi prowincji bezwzględne? Zamierów rządu omawiać dr. Gossler nie mógł. Wiedział natomiast, że milcząc zwycięży tam, gdzie jedynie zwyciężyć zamierzał. Poprzez go i wypełni jego zadanie społeczeństwo niemieckie. Cóż znaczy bowiem protest jakiegoś śmiałka w małej, nieczytanej przez Niemców gazetce, gdy woła o pomoc mąż wielbiony i wśród słuchaczy najwyższy w dąbniach, które są zarazem ich dążeniami i w tak uroczystej chwili!

"I każdy na to swe życie poświęcił, aby Polaków zniemczył lub wygubił. Zmobilizowane społeczeństwo daleko więcej dla misji Prus dokaże niż człowiek jeden choć potężny.

-----

Nie wszyscy rozumiemy patriotyzm Prusaków. Ze są nie szczepem a jedynie państwem, to też nie naród a państwo absorbuje ich patriotyzm. ~~z~~ *Leor* w świecie głównie urzędniczym należy miłość państwa do obowiązków i nie staje się tak głośną, jak nasza logika ojczyzniana. Patriotyzm ten idzie na zawołanie wyższych władz, idzie z ochotą po złote runo w obcy kraj, co nie zmniejsza a raczej potęguje jego intensywność.

-----



Jako przykład mego ówczesnego zdenerwowania notuję następujące zdarzenie.

Pewnego poobiedzia powróciłem z Gdańska do rodziny do Sopotu zmęczony i zdenerwowany i położyłem się na łóżku. Pokój mój był długi i wąski, leżałem blisko drzwi wchodowych. A była u nas kobieta do pomocy w gospodarstwie, chora na płuca, która stała z córeczką naszą Anielką na ręku w sieni przy drzwiach do mego pokoju. Leżałem wyciągnięty na łóżku z głową opartą na dłoni, gdy ta kobieta z Anielką w tej samej pozycji, w jakiej ją w sieni widziałem, weszła i wzdłuż mego łóżka przeszła do przeciwnego okna.

Że nie było żadnego odgłosu i szumu, aby się czemś zajmowała, wychyliłem wreszcie głowę, aby zobaczyć, co przy oknie robi? Ku mojemu zdumieniu nie było jej tam wcale. Gdym patrzył zdziwiony, weszła, tym razem rzeczywiście z Anielką na ręku, jak ją widziałem w sieni i przeszła wzdłuż mego łóżka ku oknu.

Jak sobie to pierwsze widzenie wytłomaczyć? Przypuszczam, że stan nerwowy obojga był tu czynny. Ona nie odrazu zdecydowała się wejść i tylko najprzód weszła jej w myśl, a mój stan psychiczny tę myśl dostrzegł

-----



Każń więzienna  
i sprzedaż gazety

Jakoż prześladowanie gazety nie ustawały. Członkowie redakcji, nawet administracji wędrowali jeden po drugim do więzienia. Pocziwy Józef zasądzony na kilka tygodni, opisał swe przeżycia więzienne w humorystycznej broszurce, "pod rygielkiem". I mnie dosięgła wreszcie "misja" pruska.

Najprzód preludium. Umarł Dr Gossler i równocześnie jeden z adwokatów gdańskich. Stąd składki między adwokatami na wieńce dla obojgu. Ale zbyt świeży był zatarg mój z Dr. Gosslerem, abym temu duchowi naszej zagłady miał grób kwiatami obsypywać. Odmówiłem ~~mi~~ zatem, dając składkę podwójną dla adwokata, aby nie paść rachunku. Wiedziałem, że poruszam do głębi niemieczyznę, dla której Gossler był bożyszczem, ~~nie~~ kurtoazja ma swoje granice.

Więc po pomocnikach przyszła kolej na herszta. Zasądzono mnie za obrazę urzędnika w ~~14~~ korespondencji nadesłanej Gazecie Gdańskiej nie na karę pieniężną a na miesiąc więzienia ze względu na upragniony epilog: odebranie mi adwokatury. Dlaczego mnie oskarżono? Gdy Gazetę wydaje jakieś akcyjne towarzystwo czy tysiące akcjonariuszy oskarżyć się może jako współwinnych? To też ustawa odpowiedzialnego redaktora przeznaczona dla obwinionego. Ja nie byłem ani odpowiedzialnym redaktorem ani nawet właścicielem, właścicielem Gazety Gdańskiej była moja żona. Że to byłem duchem kierowniczym tego fatalnego pisma:

"A wyrok o nim wyda <sup>wróg</sup> kasał potężny". I wkrótce odebrałem uchwałę Izby adwokatów, że mi się adwokaturę odbiera. Smieszne, niezwykłe: Podkładem takiej uchwały może być tylko czyn w najwyższym stopniu hanbiący adwokata. A gdzież tu taki czyn, jaki czyn wogóle?

Szczęśliwy ten kto w ciągu lat odinał ciężkich z losem zwad, śpiowa Chór - w Antygonie Sofoklesa.

O ile zatwiejszom tywa życie rodaków biernych, i wają owi za sobą opinią niemiecką, - oni wają i polską:

Swoją drogą przyjąłem z stratą adwokatury bez uczuć świętych, owszem, prawie z zadowoleniem. Oddawna wypowiedziały mi nerwy posłuszeństwo i raz przeciwko pokonać mnie musiała ta wroga potęga. Odtąd zaniechałem prokuraturę swych zabiegów i nie będę chadzał nadal na przesiłuchy: Auf eine gegen Sie ergangene Anzeige, - ani będę doznawał niechęci



władz . Posłędo się także uczucia, że się mnie śledzi i donosy pisuje.  
Bądź wolnym.

Nacziast Dr Gossler odniósł jedno ze swych zwycięstw pośmiert-  
nych.

Sprzedano gazetę konsorcjum z Dr Loonem Janta - Pokczyńskim na  
czele i opuściliem Prusy Zachodnie.

-----

Doniesiono mi następnie, że na dorocznym Sejmiku adwokatów w Gdań-  
sku interpelował Dr. Majer /znany z szaności/ Zarząd Izby, dlaczego mi  
adwokaturę odebrano ? Nie wiem co mu odpowiedział Gehemrat~~er~~ Knoepfler,  
zbył go zapewne krótko. Bo i Knoepfler był ideowcem, - tylko, że  
jego ideał niechętnie udziela wyjaśnień.

Wzywał mnie także jakiś adwokat z Berlina, abym mu podał bliższe  
fakta tej sprawy, bo walczy z stosunkami w adwokaturze. Nie poinform-  
owałem go, bo mi na ewolucjach pruskich nie zależy, <sup>Jak</sup> oni walczą o dziel-  
ność państwa!

W tym samym mniej więcej czasie utracił notariat adwokat Wyczerpiński  
z Brodnicy. Przewidując taki finał swojej sprawy, sam go skłóżył.

-----

Dopiero podczas usilnej walki z pruszczyzną poznaje się całą jej  
antypolską zapamiętałość. Myśmy nie potrafili na ich skłóci odpowiadać  
złością, nawet wobec tych, którzy otwarcie do naszej zguby dążyli.  
Myśloliśmy o nich z niechęcią, nieraz ze wstrętem, ale nie z nienawiścią.  
To różnica charakterów.

A swoją drogą jest naród niemiecki, włącznie z pruszczyzną, wyso-  
kiej kultury i nie tylko cywilizacji. Jego inteligencja, rozum, praco-  
witość, posłuch, poświęcenie dla interesów państwa, stawiają go między  
najświatniejsze narody.

-----



P o ż e g n a n i e

Bywajcie zdrowe Zachodnie Prusy. Skończona moja między wami rola. Żyłem się z wami i nauczyłem cenić wasze odrębne, od wieków przez Niemców dręczone dusze. Najprzód gnębili was Krzyżacy - przybysze, a od rozbiorów gnębią Prusacy. W udreće waszej trzymacie się od wszystkich zdaleka i zajmujecie wszelkie kwestie ostrożnie. Wywy temperament z Wielkopolski uczuje się wśród was wkrótce osamotnionym, a już do Królewieka lub M. Łepolanina nie zbliżacie się, o ile możności, wcale. Bo to trzeba by się dostrajać, a wreszcie - Bóg wie co to za człowiek. Ociężałość wasza miła jest Berlinowi. Zamknąłby chętnie granice i poddawał jedynie własnym wpływom. Zbliżać się jednakże musi z sąsiedzimi sąsiadami. Więć tylko utrudnia przyływ braci *M*asznych i niekiedy "skreca" na granicy książki przesyłane z Warszawy lub Krakowa.

Kraj wasz zdawał mi się niekiedy wegetować pośennie. Do tej gazetki w Gdańsku przesyłano pobożne oburzenia, że zabawy wasze zbyt hałaśliwe, że było "zgorszenie w parafii". Nie pozwalałem drukować. A to tyle milczy, musi niekiedy wybuchać, a w was jest raczej za mało wesołości. Dusza polska jest z przyrodzenia wesołą, a wy wszystko rozumiecie i - milczycie: I kościelne pieśni polskie bywają wesołe, niektóre śpiewa się nawet w rytmie tanecznym. Jeżeli dołacie opamiętać grozę, jedźcie do bliskich Kujaw na koledy, a przekonacie się.

Bywajcie zdrowe Zachodnie Prusy. Dla was głównie *spisatom* krótki przebieg mego życia, świadczą jego polityczne usiłowania, jako przypomnienie wspólnej naszej niedoli oraz na przestrożę i naukę.

I oto zaraz nauka: z niemiecką cnotą posłuchu spotkałem się poraz pierwszy jako referendariusz sądowy /aplikant/ na protestanckim cmentarzu w Zwidzynie odczytując na nagrobku taki napis: "Słuchałem władz z umysłu". Miło byłoby podobne nagrobki w Polsce spotykać.

W kwestiach naszego bytu zgodzić by się można łatwiej z Rosją niż z Brusakami, bo ci pragną posiadać wszystko co polskie w imię sprawiedliwości: Pozostawili by nam w końcu chyba nasze rzeczy ruchome.

Starych Prusów (szczep pokrewny Litwinom i *Łotew*) wytępilli, odebrali im kraj cały (Prusy Wschodnie) i uspokoiłi się dopiero, gdy przyjęli także ich nazwę. I pisał się najprzód Koenig in Preussen, potem Koenig von Preussen, a teraz prawią nawet o "preussisches Volk", chociaż są nie szczepem niemieckim, a zbiorom poddanych. I z nami inaczej postępo-



wać niezdolni, to taka ich natura, - nie niemiecka jedynie, a specjalnie pruska.

Objawił się w ~~terze~~ Bismarcka z całą otwartością. Więc mężowie wszelkiej kondycji głosili słusność tępienia polskości.

Historyk prof. ~~Imi~~ Treitschke głosił taką naukę, w stołecznym Berlinie, a Ernst Hasse w liberalnym Lipsku. W tym samym duchu podawał historię starych Rzymian profesor Mommsen w Berlinie, specjalnie wiarostawiając im, okrucieństwo i niszczenie słabych narodów jako wzór dla Prus.

Nie inaczej rozumiał prof. Schöler w Berlinie ekonomię, a Saurd von Hartmann filozofię. Pan Tiedemann, prezes regencji bydgoskiej wypracował projekt ustawy Komisji Kolonizacyjnej i wręczył Bismarckowi, a Hugenberg, dyrektor tej Komisji, plan ustawy o naszym wywłaszczeniu. Podobnie pojmował Dr. v. Gossler jako minister kultu wobec nas oświatę, a następnie w Gdańsku swój obowiązek - rządzenia prowincją. Wyliczyłem tylko kilka głównych nazwisk, obok których grasowały rzesze większych i mniejszych apostołów niemieczenia. Ukoronował orientację pruską król Wilhelm II, gdy 3 czerwca 1902 wołał w Malborgu: "Polska bezczelność napadła znowu na Niemców", i ja muszę nawoływać mój naród, aby bronił ~~swych~~ swych dóbr narodowych". Prezes v. Gossler wzywał nawet do wojny domowej przeciw nam, ale że to Polacy na Niemców napadają, pozostałże osobnym poglądem wielkodusznego monarchy.

Tak było od czasów Margrabiów Brandenburskich i tak będzie zawsze, dopóki Prusy narzucać będą swego ducha narodowi niemieckiemu. Dziś, gdy to piszę, poucza minister Goebbels: "Wo wir sind, ist Preussen, selbst wenn wir Bayern oder Württemberger sind, so sind wir dennoch Preussen". /Gdzie się znajdujemy, są Prusy, nawet będąc Bawarczykami albo Wuerttemberczykami jesteśmy jednakowoż Prusakami/. Przeciwnie głosi anglik prof. Barlow w Edinburghu: "Prusactwo nie jest dalszym ciągiem a przerwą historii niemieckiej". Kto z obu ma rację rozstrzygnie zapewne wojna europejska.

Naród polski może się poszczycić, że do potęgi Prus od wieków walnie się <sup>przyniósł</sup> licząc choćby przyniosła od sekularyzacji państwa krzyżackiego czyli zgody Zygmunta Starego na osadzenie w Królewcu siostrzeńca swego



Hohenzollerna jako udzielnego władcę /1525/aż do chwili rozbiorów, a po rozbiorach romantycznymi powstaniem czyli dalszym brakiem politycznego rozumu.

A teraz uprzytomnijmy sobie, jak to ~~całe~~ pruskie, utworzywszy w r. 1894 Ostmarkenverein, układały plan doszczętnego zniszczenia naszych prowincji. Podać główny wątek ich sposobu myślenia:

Poczucie narodowe odebrać Polakom nie sposób, to obecnie rzecz pewna. Ale usunąć można realne znaczenie tego poczucia, a to w ten sposób, że się poziom polskości obniży ~~z~~ a niemiecki podniesie. Polacy zmaleją, gdy obok nich Niemcy niebotycznie warosną. Niechaj trącają nosami o wyniosłości niemieckie! Wzmocnijmy zatem niemieczną między nimi ustawicznie i bez małostkowości, dawajmy pieniądze obficie <sup>+</sup> popierajmy nie tylko rolnictwo niemieckie ale i rolników, przemysł i rzemiosło. Należy wznosić gmachy wspaniałe, muzea niemieckie, biblioteki i biblioteczki, mnożyć liczbę urzędników Niemców i uprzyjemniać im pobyt, stanowisko Niemców wybitnych wzmocniać, zaś polskie siły ubezwładniać itd. Gdy wszystko co ma realne znaczenie w życiu stanie się niemieckim, niechaj sobie Polacy wyśpiewują swe uczucia jako nowy rodzaj trubadurów po podwórzach, lub niech się u Niemców wynajdują na robotę, jeżeli wyemigrować nie zechcą.

I kościół katolicki, specjalnie kapituła pelplińska, tytu więzami z władzami rządowymi związana, pomagać winna, o co pójdą osobne starania. Swoją drogą ludową się będzie naturalnie zbory protestanckie, wspanialsze <sup>i o wierach wyższych niż katolickie</sup> niż kościoły katolickie, aby podniecać wyobraźnię ludu na korzyść potęgi Prus i protestantyzmu.

A do wszelkiej roboty ściągając należy ludzi z niemieckiego zachodu zwłaszcza też robotników, tem więcej, że rząd przechodzi obecnie do systemu kolonizowania działek polskich.

Głównem zadaniem pozostaje naturalnie odebranie Polakom ziemi. W tym celu zatrzymać należy Komisję kolonizacyjną, poprawić tylko trzeba i rozszerzyć jej robotę. Niechaj Komisja tak wysokich cen Polakom nie płaci, jak dotąd, <sup>wszakże</sup> ~~niektórzy~~ niektórzy wykupują następnie majątki niemieckie. A że Polacy w regule ziemi nie sprzedają, należy wykupywać także majątki z rąk Niemców, zwłaszcza te, które się do parcelacji nie nadają i z nich urządzać domeny.

To jedno, a po drugie, niechaj Komisja przejdzie do wykupna także gospodarstw <sup>polskich</sup> tak większych jak mniejszych. Przyczem starać się powinna



aby grunta około miast były niemieckie. Nie można też pozwalać kramarzom i rzemieślnikom, aby po wsiach polskich osiadali. Wiedź powinna chodzić w swych potrzebach do miast zniemczonych. A w każdej gminie wiejskiej powinni większość stanowić gospodarze Niemcy to i sołtys będzie Niemcem i język rozpraw niemiecki.

Wreszcie zająć się należy dziećmi polskimi. Wydobywać je trzeba jak najwcześniej z domu polskiego i wychowania rodziców i oddawać pod opiekę i wychowanie władz, tworząc obowiązkowe ochronki.

Politykę według takiego rozumowania nazwano w Berlinie Hebungspolitik, polityką podnoszenia. Inicjatorem głównej jej części był genialny minister Miquel.

Niemozliwem oczywiście przedstawiać tutaj sposoby i dzieła przeprowadzenia tej polityki. Trzebaby pisać grube tomy. Wspomnę jedynie o wspaniałych budowlach, jakie z poręki Hebungspolitik powstały w r.1903 w Poznaniu.

Przedewszystkiem należało wdzięcznym sercem uczcić genialnego ojca antypolskiej polityki, ks. Bismarcka. I postawiono mu pomnik, - gdzie? w Poznaniu: Na odsłonięcie zjechał urzędowy Berlin i odbyło się wszystko bardzo pięknie. Tylko zaraz po uroczystości - opowiadano to ogólnie - jakiś niegodziwiec nie docenił pruskiej delikatności, bo posmarował nocą *coffot* pomnika wilczem sadłem. Nanem zbiegły się psy, obwąchiwały *coffot*, a potem siadły na tylnych łapach i wyły ku kanclerzowi. Policja nie potrafiła dociec przyczyny psiej serenady i przypisała ją całkiem der grosspolnischen Agitation, która nawet dusze pieskie jadem nienawiści zaraża.

Poczęto też zaraz budować rezydencję dla króla. Minister Skarbu Rheinbaben zaręczył w sejmie, że teraz już polacy rozumieją, że kraj polski "na wieki przy Prusach pozostanie", "przewidział nawet w uniesieniu proroczem, że "pokochoją teraz królewski ród Hohenzollernów".

Powiązano z tym rodem dalsze wspaniałe budowle, jak Akademię Królewską jako "ognisko umysłowego ruchu w duchu niemieckim", i bibliotekę cesarza Wilhelma "celem podniesienia niemieckiej kultury i niemieckiego narodowego poczucia", wreszcie muzeum cesarza Fryderyka. A jako zadatek panowania w niem Hohenzollernów ustawiono w tem muzeum popiersia królów pruskich.

Pamiętano także o budowie domów mieszkalnych z ogrodami dla urzędni-



urzędników z zachodu, aby ich przywiązać do polskiego kraju i o podniesieniu ich pensji pod nazwą "Ostmarkenzulagen".

-----  
Sola w oku rządowym były oczywiście nasze spółki parcelacyjne jako konkurencja. Zamknąć ich świeża ustawa pruska nie można było, bo bro- niła je mocniejsza wszechniemiecka ustawa spółkowa. Poradzono więc sobie pomysłem następnym: wszakże te spółki upaść muszą, jeżeli zakazemy domy mieszkalne na parcelach budować: Świetna myśl, bo nacóż by wtedy parcelować: I utworzono osławioną nowelę z 10 sierpnia 1904, zakazującą nam wznoszenia ognisk domowych bez zezwolenia prezesa Komisji koloniza- cyjnej. Polecając nowelę sejmowi poczuł minister Hammerstein tyle serca w sobie, aby zapowiedzieć sejm "dass auch dieses Gesetz die Herrn Polen ins Herz trifft".

Ale serca nasze i od tego ciosu bić nie przestały, ani znalazł się jakiś naiwny, który by prezesa Komisji kol. o pozwolenie budowania prosił.

Zwróciłem wtedy w pismach uwagę, że teraz właśnie zakładać należy spółki parcelacyjne, tylko sposób parcelowania zastosować należy do obecnego prawnego położenia mianowicie sprzedawać parcele sąsiadom, a odwrócić sprzedawać osobno. To i budować nie będzie potrzeba. Myśl przy- jęta się w społeczeństwie i powstały nowe spółki parcelacyjne, ale zapro- testował Patron.

Nietylko, że osobiście tych naszych spółek nie zakładał, ale był im wprost przeciwny. Na Sejmiku Spółek w Pielplinie /1905/ rozgorączko- wał się nawet i zawołał: "Weźcie je sobie, nie chcę ich". Ale jak zaczę- to go błagać: Ojczyźnie uwielbiony, nie opuszczaj twych dzieł, cofnij straszną groźbę, udobruchał się i przyjął.

Powodów swej niechęci Patron nie wyjawiał, ale nietrudno się domyś- leć, że obawiał się prześladowa<sup>nia</sup> rządowych. Może trafnym instynktem wyczuł, może słuchy jakieś go doszły, że rząd berliński zamierzał w tym czasie zamknąć wogóle wszystkie spółki polskie. Wobec wielkiego celu, jaki <sup>mi</sup> przyświecał, zniszczenie nasze ekonomiczne wydało się potrzebą państwową.

Rzeczywiście zaprosił wówczas rząd berliński na ministerialny obiadek - profesora Schollera, największą ekonomiczną powagę Berlina. Zgodzono się rychło, że wobec wszechniemieckiej ustawy spółkowej, ja- kiejs pruskiej noweli wytwarzać nie podobna, ale chodzi o to, czyby na mocy tej obowiązującej ustawy nie udało się zamknąć wszystkich spółek polskich a to z takiej racji, że się odosobniają i że służą celom



politycznym polskim.

Oddany rządowi Schnoller przyrzekł pomoc i udał się ze swej strony do Patrona spółek niemieckich Dr. <sup>2</sup>Cruegera. Ale doznał porażki. Bo Dr. Crueger, człowiek sprawiedliwy i idei kooperatywy oddany, zaprzeczył stanowczo, aby polskie spółki się odosobały i jakąś politykę uprawiały. Wskazał na fakt, że przyjmują zarówno Niemców jak Polaków <sup>2</sup>na członków i wyraził raczej podzięk<sup>2</sup> że tak dobrze stosują się do celów ustawy 1/ 2/.

Bądź co bądź, sposoby nasze obronne na długo starczyć nie mogły i wóz Drzymały powiększył jedynie pogardę świata dla Prus. Zdawało się tedy, że w walce o ziemię uleż będziemy musieli. Gdy więc Wilhelm II /natychmiast/ sankcjonował osławioną nowelę, napisał największy w narodzie Sionkiewicz "List otwarty do króla pruskiego": "Bezdzusne jest i niehumanitarne takie prawo, które nie bacząc, że nawet zwierzę każdy musi mieć swe legowisko, zabrania Polakom wnieść na własnym kawałku ziemi dach nad głową".

I pisał dalej: "Straszne, głęboko niemoralne są takie ustawy, na ~~które~~ które odpowiedzią jest płacz bezbronnych tysięcy dzieci. Więc z każdym rokiem więcej w tych szkołach żez, więcej swistu różg, więcej męczeństwa". To Września: Zwiększyła ona jeszcze bardziej oburzenie świata na duszę Prus, a myślny potrafili z oburzenia ogólnego skorzystać, szerząc propagandę. Między innymi, prosili alfabetki we włoskim Livorno, aby je także podpisać pod protestujące pismo polskie.

Wilhelm II. musiał w spokoju przyjąć publiczne pochanbienie. Pocięsział się zapewne nadzieją, że bliski podłój ziem polskich Rosji i dalej wzdłuż Bałtyku Litwy, Łotwy i Estonii, gdzie tak liczna awangarda Niemców i Niemek przygotowuje już teren, w niepamięci pogrąbie "Die polnische Unverschämtheit". Bo czy wtenczas nie będą Niemcy, a na ich czele ~~Rusy~~ *Rusy*

---

1/ O ministerialnym obiedzie w powyższym celu wspomina Ka. Buelow w swych "Denkwürdigkeiten", a o konferencji z Dr. Cruegerem pisze obszerniej Schnoller w "Schnollers Jahrbuch."

2/ Patron pozwolił się jeszcze bardziej przekonać, bo w r. 1909 zapadła na Sejmiku Spółek w Poznaniu uchwała: "Sejmik wywa gorąco społeczeństwo, ażeby zakładało nowe spółki parcelacyjne czyli ziemskie, które w każdym powiecie istnieć powinny". Uchwałę powziął Sejmik jako odpowiedź polską na ustawę o wyłączeniu z r. 1908.



największą potęgą w Europie? A o to jedynie chodzi. Jednakże z drugiej strony, czy to oburzenia świata nie przysporzy Niemcom<sup>ni</sup> nieprzyjaciół w bliskiej wojnie światowej? Takie myśli i obawy snuły się zapewne po głowach wielu przezornych Niemców.

-----

W sprawie walki o ziemię woponę jeszcze o dwóch prawie nieznanych nam instytucjach antypolskich: Mittelstandskasse i Bauernbank. Przedewszystkiem triumfuje w nich znowu ~~nie~~ świetna pruska cnota milczenia. Wszakże Mittelstandskasse utworzona jeszcze przed nowelą o zakazie budowania na parcelach z 10 sierpnia 1904, bo już 1 kwietnia 1904, ulokowała się między nami w Poznaniu i pracowała przez lat kilka, a myśmy nic o jej istnieniu nie wiedzieli!

Jeszcze gorzej; przez lat kilka chodzili po Wielkopolsce agenci tej instytucji, wstępowali do gospodarzy Niemców i coś z nimi i jedynie z nimi, oczywiście przeciwko nam, uradzali, a te wsie, przeważnie polskie, nie potrafiły się dowiedzieć o co chodzi i donieść do Poznania.

Zdolność milczenia wzrasta równomiernie z rozwojem rozumu społeczeństwa. W Polsce jest zatem milczenie tylko wyjątkowo możliwe. Wszakże ci Niemcy wespółobywatele przy tysiącnych sposobnościach układali u siebie w domu plany zaborcze i sposoby doszczętnego zniszczenia naszego a ~~niepr~~ <sup>niepr</sup> nasza ani się ~~na~~ tego domyślała zadawalniając się ich pogodnym wobec nas obliczem.

I ja, chociaż mieszkałem właśnie w Poznaniu podczas działania Mittelstandskasse, nie wiedziałem nic o jej istnieniu, aż całkiem przypadkiem wpadł mi do ręki cały jej program.

Wynika z niego daleka piękna właściwość niemiecka - do ostateczności doprowadzona dokładność roboty. No o co chodziło? o kompletne upewnienie ziemi już niemieckiej przed wykupnem polskim. Więc tam, gdzie owe grunta już zadłużone po uszy, na szery koniec ~~z~~ hipoteką, na której już chyba nikt pożyczycie nie będzie, tam jeszcze pożyczycie gotowa Komisja kolonizacyjna i niedrogo, "byleby jej zapisać prawo pierwokupu na wypadek sprzedaży w ręce polskie.

Co Mittelstandskasse w Wielkopolsce, robił Bauernbank w Prusiech Zachodnich. Założono<sup>50</sup> w Gdańsku dopiero w r. 1906, bo o tę dzielnicę mniej intensywnie szły starania, jako że była już barziej zniemczona.

-----







których kwintesencją było, że on <sup>on</sup>kracza teraz do królestwa, aby te  
ziemie "an das Land meiner Vater anschliessen". W swej manii wiel-  
kości zdradził ten samem tajemnice długoletniej polityki Bismarcka  
oraz powód wspaniałego germanizowania dzielnic naszych.

-----

A wiele kosztowała państwo cała ta antypolska robota? Więcej niż  
półtora tysiąca milionów mk. Podam tylko dwie pozycje: Komisja kolon.  
otrzymała od założenia w r.1866 do r.1913 - 995 milj. mk./jeżeli wlicza-  
my fundusz osadniczy według ustawy o wywłaszczeniu /125 milj./ i 75 milj  
na włości rentowe/.

A na poprawę dróg w naszych dzielnicach, zwłaszcza kolei drugorzęd-  
nych, wydał rząd do r.1900 - 193 milj., potem szły dalsze miliony.

-----

Niezyskawszy dzisiaj sprawiła, że te wszystkie skarby na polskie dziel-  
nice wydane przeszły w formie wspaniałego remontu właśnie tych dziel-  
nic w nasze posiadanie.

Ks.Bismarck i jego pomocnicy jak Dr Gossler, Rheinbaben, Nammerstein,  
Hugenberg i cała plejada dalszych pomocników, przedstawiają się przy-  
szłym pokoleniom jak Lepisto przedstawił się Faustowi:

Ich bin ein Theil von jener Kraft, Die stets das Böse will, und  
stets das Gute schafft.

/Jestem częścią owej siły, która stale złego chce, a stale dobre  
stwarza/.

-----

Dopóki wykorzystywali nasze heroiczne ale lekkomyślne powstania, po-  
grzali nas coraz głębiej, a pogarda ich nie miała miary; od chwili  
legalnej naszej walki zaczęli przegrywać:

Uchwalono np..w 1891 za rządów hr.Capriego ustawę o włościach ren-  
towych i pozwolono także nam korzystać z państwowego kredytu ku parce-  
lowaniu, to w 7 latach przyjąć musiał rząd <sup>ar</sup> 1975 polskich włości ren-  
towych, tj-tyle, ile z pierwszego stoimiljonowego funduszu komisja Kolo-  
nizacyjna utworzyła osad niemieckich. Gdy taki rachunek przedłożył  
drwiąc sejmowi liberał Eugen Richter, wszczął się hałas. A to doskonale:  
Rząd sam konkurencję czyni swojej Komisji? I zamknięte czempredzej  
przed nami ten wygodny sposób parcelowania.

I podniesiono fundusz kolonizacyjny aż do 450 milj.mrk.i pracowało



nad dziełem zniszczenia naszego najsprawniejsze państwo na świecie,  
a tw statystyka pruska stwierdza uparcywie, że więcej ziemi przecho-  
dzi w polskie ręce niż w niemieckie.

Depozyty w spółkach obu dzielnic wrosły w tym czasie do 90 milj-  
mk, w kilka lat następnych do 150 milj. Ależ to niemożliwe. Przypuszczal-  
ny rząd, wreszcie mówili ministrowie publicznie, że chyba kongregacje re-  
ligijne G licji składają u nas pieniądze. Aż pozwoliliśmy<sup>ś</sup> twierdzić  
profesorowi Bernardowi z księzek spółkowych, że jedynie nasze dwie  
dzielnice tyle zaszczędziły.

Zasługa to gospodarzy - obywateli, zasługa właścicieli na większej  
własności i księży, którzy w kolekcjach rolniczych i innych towarzystwach  
pracują, prasy, która redaktorów do wzięcia oddaje a obowiązku publicz-  
nego nadal z oka nie spuszcza. Ziemi i pieniędzy przysparzało także  
obiektywistwo ludu i stała praca w Nadrenii i Westfalii. W miejsce bo-  
żaterskich wojsków powstałi mężowie gospodarskiej roboty jak Maksymij-  
ian Jackowski i Patron Waszarynski. Duch i ustroj dawnej Polski tak był  
odmienny i bezprzykładny w Europie, że dzieliła nas jakoby przepaść od  
reszty świata.

Koniecznemi były tedy straszne ofiary, zanim geniusz narodu zdołał  
przeysaćie wypełnić i do równego poziomu z resztą Europy nas zbliżyć.

Że Już poci nie będą opromieniać powstań naszych np. <sup>1/4</sup> Wincenty  
Pol.:

Obok orła znak *Pogoni*,

Poszli nasi w bój bez bronii:

Ha ha: krew gra: duch gra:

Miechaj Polska ma,

Jakich synów ma:

~~Ma~~ *ż* ciupęgą i dubeltówką na wojące nie chadza się na wielkie państwa.

Mylną też była rada filozofa hr. Augusta Cieszkowskiego, który/wedle  
notatki Dziennika Pomorskiego/ zauważył, że nasze rozpaczliwe walki  
z Niemczyzną nie są konieczne, że lepiej nam odczekać wyroku historii.  
Fatalnie wypadł by zapewne ten wyrok bez naszych walk rozpaczliwych.  
Powtarza się znany nam objaw: ten wywyższony społecznie, <sup>choć</sup> bardzo patrio-  
tyczny i rozsądny, nie ~~se~~ <sup>docenia</sup> do liwości, jakie tkwią w siłach warstw  
szerzkich.

Na sjeździe działaczy niepodległościowych rozorza 24 lutego 1935  
oświadczył stojący blisko rządu wojewoda Kirtóklis: "Otóż dle nie-







Jakikixxxxxixik Swoją drogą są to kobiety wielkiej wartości jako matki, żony i obywatelki. Obowiązkom oddane do ostateczności, nie poddają się klichtrzem i próżnościom, jak strząsa boją się długów i dłużków.

~~Jaki też wynika data by ankieta, ile rodzin w Warszawie żyje bez długów i dłużków.~~

Są czujną pomocą mężowi, a patriotyzm ich to nie liryka a realny interes własny i państwa. To one przeprowadzają powolny podbój świata, one zdobyły większą część naszego Śląska, nie ma część Wielkopolski, Prus Zachodnich, Czech, Litwy i dalszych państw nad Bałtyku, one zdobyły północne ziemie słowiańskie aż po ~~morze~~ Pomorze i Pomorze Gdańskie. Mężowie dodają swą grę rozumną, swą lichą politykę i w każdym razie swój miecz.

Narody siedzące po brzegach Europy nie interesują się bliżej temi właściwościami Niemców, im wystarczy przekonanie, że w ich kraju Niemcy na stałe osiadł nie zdołają i dopóki nie dostrzegą nagle znacznej u siebie ujemy, używają wczasu. Ale w Europie środkowej jest kwestia okupacji oddawna paląca. Gdy słyszę, jak żona Polka mówi przy oknie wystawowym do męża: mój drogi, kup mi to, to takie ładne, myślę: nie będzie w Polsce lepiej, dopóki słyszeć nie będziemy: mój drogi, tego nie kupuj, to nam nie jest potrzebne.

Polki są nie tylko najładniejsze kobiety Europy, nie tylko przewyższają wszystkie ~~inne~~ swojej estetyki życiowej, są także niezwykle zdolne i cnotliwe. Niewola długa wstrzymywała ich rozwój, ale podczas niej nabierały hartu i kierunku. Forsując go, podbiły by konkurencję wszystkich kobiet świata.

-----

~~Jaki też wynika data by ankieta, ile rodzin w Warszawie żyje bez długów i dłużków.~~

1) Jaki też wynika data by ankieta, ile rodzin w Warszawie żyje bez długów i dłużków.



*None  
shere*

w P o z n a n i u

Rozstałem się z rodziną, by w Poznaniu znaleźć stanowisko. Nie było to łatwe. Tylko dziwaczne echa tej działalności i losów dochodziły do Poznania.

Nie można się temu dziwić. Jaka bowiem zachodzi różnica między społeczeństwem rozumem a takim, które w znacznej mierze fantazją żyje? Geheirath Knopfle~~ch~~ wiedział w odległym i obcym dla nas Kwidzynie - miałem wkrótce tego dowody, - co w Poznaniu porabiam. Nie potrzebował długo wypytywać. Bo duch rozumny tak łączy społeczeństwo w jedną organiczną całość, że zdarzenia dają odgłos na dalekie przestrzenie. Wszystko jest uproszczone, jasne i pewne. Natomiast fantazja nie kojarzy logicznie wypadków, wrażenia mijają szybko wobec napływu <sup>nowych i</sup> nabierają osobliwego znaczenia nowych.

Więc Wielkopolska i Prusy Zachodnie, które nadto przechodziły odmienne koleje dziejowe, niewiele o sobie wiedziały, mimo, że ten sam wróg temi samymi zarządzeniami przez półtora wieku do kupy je pędził. Wielkopolanie nie więcej wiedzieli o Toruniu, i Grudziądzu, niż o Winnipegu i Montrealu w Kanadzie. I chodziłem po Poznaniu jak po kraju nieprzyjacielskim, bo coż to może być za człowiek, któremu odebrano notariat, naszt adwokaturę i który siedział w więzieniu??

Znalazły się oczywiście także umysły szersze, między niemi adwokat Adam Woliński, który tem łatwiej rozumiał doniosłość mych zabiegów, że sam zabiegał patriotycznie, założony w Poznaniu Spółkę Rolników Parcelacyjną, która konkurencją robiła Komisji Kolonizacyjnej. Woliński spowodował mój wybór <sup>na</sup> ~~na~~ członka <sup>dyrektora</sup> ~~dyrektora~~ tej instytucji.

Dobrze rozumiali mnie także państwo Kościelacy. W ich domu spotykałem ludzi ciekawych i wybitnych.

Kazimierz Cwikliński nie użył szczęścia w Berlinie jako sędzia <sup>gerichtu</sup> Kamer Pracy miał tak wiele, że pękła mu siatkówka. Ocieśniały prasie zapożnie pragnął towarzystwa, a ja urzędując przed i po obiedzie, nie ze wszystkim mogłem nadążyć. Szczęściem był dobrym muzykiem, więc grą i kompozycjami przysparzał sobie chwil miłych.

-----



P l o t k a .

Czytam w Dzienniku Poznańskim dobry wiersz pod tytułem "Plotka".

Nic więc natury naszej nie zmienią ?

Zbawiać chociaż adoptani,

*Wierszami, Zamiast  
Lamentu* .....

Ny wolim brudzić święte bliźniego .....

I snuje niby nic z plotka,

Skrzycie, bezczelnie, podle, bezkarnie itd.....

Nie było tak wielkich i mądrych ludzi w Polsce, którzy by usłali zohydzo-  
niu. Lutostawski zostawił w "Wykładach akademickich" kolunnie światne  
w pismach poważnych na Mickiewicza. Wiedzy innego miał być zaprzeczony  
krzyż Rosji! Mickiewicz się nigdy nie bronił, potraça jednak o brak ro-  
zumu w marodzie w kursach literatury słowiańskiej <sup>pisarce</sup> np. o Batorym:  
"Kiedy z własnej askatuły dobywał ostatnich zapasów na potrzeby Rzeczy-  
pospolitej, gadało, że prowadzi wojnę, aby siebie zbogacić, że stara się  
ustalić dziedzictwo tronu, chociaż był bezdzietny i nie miał komu berka  
zostawić".

I drugiemu, adawałoby się, najpopularniejszemu królowi, Janowi Sobies-  
kiemu, chwale Europy, którego entuzjastycznie okrzyknięto królem, ~~szkiele~~  
czano następnie tgłe plotkami, że umierał z wyrzutem, czy nikt się nie  
znajdzie, ktoby nie pomścił?"

Ujął tę wadę fatalną Mickiewicz w "Wirach" w takie słowa : "Pozwól  
mi błagać, przecież ostatecznie jestem Polak, a dla Polaka nie możo  
być większej przyjemności, jak obgadywać jak zaniejawać, jak ściągać  
posęgi z piedestałów! Republikańska tradycja, co ? Przytem opatrność  
tak szczepliwie urządziła, że Polak to właśnie najwięcej lubi, a zara-  
zem, gdy o niego chodzi, najboleśniej odosława. Rozkoszno społeczeństwo!"

Plotki znajdujemy wszędzie z powodu nieżyłościwości ludzkiej. Ale  
w Polsce, w której rozwijanie rozumu a przytłumienie plebiennej fantazji  
nie było przedmiotem ani wychowania domowego ani szkoły, stało się plot-  
kowanie jakoby właściwością wrodzoną.

U nas szczę plotki życie osób i rodzin niekiedy na pokolenia.  
Całe nasze życie społeczne przepełnione plotkami wszystkich przeciwno  
wszystkim. Wybitni i rządzący nie znajdują poparcia, bo waratwy plotek  
i bredni przegradzają ich od społeczeństwa. Zarzucą im się błędy, co  
chwila inne. Rzecz oczywista, że mają też błędy, bo planeta - i wszystkie  
ko co nie ...



wszystko co na niej żyje w <sup>całkiem</sup> wiecznie się rozwija, więc całkiem doskonałego stworzenia nie było jeszcze dotąd na ziemi i nigdy zapewne nie będzie.

Opinii u nas nie ma, bo opinia wymaga pojęciowo rozumu, a spryt i wykastalcenie to nie rozum.

Rozwój rozumu pozostał <sup>amirany</sup> ~~narodowi~~ <sup>germański</sup> ~~m.~~ Stąd istnieje u nas z opinii tylko skala początkowa: wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi, ale i ci wiedzą tylko z domioską plotek. Gdyby możliwym stwierdzić było ich prawdziwość, okazałyby się w regule całkowita ich nieprawda, albo że część prawdy połączona jest z ważnymi momentami, o których się nie wiedziało, a które decydowały u ~~oplotkowanego~~ <sup>oplotkowanego</sup>. Wszak ludon żyje życiem indywidualnym, które z zasady wszyscy szanować winni jako <sup>sanctuarium</sup> ~~sanctuarium~~.

Kto nieprzymuszony patrzeć na zjawiska w sposób rzeczowy, <sup>patrzy na</sup> ~~patrzy~~ <sup>in</sup> ~~in~~ ludzi i fakty, ale pojmaje wszystko wedle bajd, jakie mu o nich podano. Czy zatem spójnia umysłów obywateli, czy posłuch, jaki panuje u Niemców zaistnieć mogą w atmosferze przesiąkniętej plotkami? .

*Quaeritur* : czy w <sup>europa</sup> ~~Mittel~~ ~~europa~~ ostać się może na stałe państwo bez kultu zdrowego rozumu a z przedrozbiorową naszą fantazją? Salomon powiada: najważniejszą rzeczą jest mądrość, dlatego osiągnijcie mądrość.

-----



*Wzrost  
strony  
fotografii*

Józef Kościelski

Wielkopolska rodzina, której <sup>na</sup> gniazdo Szarlej w Kujawach. Stamtąd szły generacje mężów zasłużonych Rzeczypospolitej. Nieodrodnym ich potomkiem był magnat, literat i polityk Józef Kościelski z Szarleja i Miłosławia, który zaważył na polityce polskiej Berlina i naszej.

Za kanclerstwa Capriwego nie było politycznej dyskusji w Polsce bez odwołania się do działalności Kościelskiego. A gdy upadł w Berlinie, założył "Straż" dla zaboru pruskiego jako odpowiedź na powrotną falę prześladowania i znów stanął na czele publicznego interesu.

Polityczne jego myślenie było w zgodzie z życiowem. Stwierdzano w nim prześlanie, ale on był ten sam w Berlinie, Miłosławiu i w Poznaniu. Przedewszystkiem miał dla swej niefortunnej ojczyzny nie tylko miłość, ale uwielbienie z dozgonną wiernością dla jej sprawy. Wśród wielkopolskiej świątyni odczuwał nędzę naszego położenia i rozmyślał jakby jej zaradzić.

Przejął się horacjuszowską doktryną: *carpediem, quam minimum credula postero* /wykorzystaj chwilę, jak najmniej ufaj przyszłości/, więc za rządów Capriwego korzystał z chwili, którą z przejściową uważał. Miał do polityki usposobienie stosowne, bo łączył polet z realizmem, gorącość z chłodem, którym miarkował pragnienia. Mimo wydelikaczone gusta znosił ten uwielbiciel Słowackiego, pękłość i brzydotę.

I był ~~z wyjątkiem~~ ~~demokratą~~ demokratą z przyrodzenia. Nie szukał błęchtru i "urodzonych" ~~duch~~ <sup>a</sup> dusz od urodzenia pięknych. Popierał ludzi małych a zdolnych i nie w ten tylko sposób, że asygnował dla nich pieniądze u kasjera, ale że się nimi zajmował i do Miłosławia zapraszał. Kochał dusze wielkie i piękne.

A przytem czuł się wolnym i kochał wolność. Przeciwno uciskom, skąd by przychodził, występował śmiało i publicznie. I mógłby wskazać ludzi, którzy za jego pomocą stawali z korzyścią do pracy społecznej i takich którzy się wstawili. Z chwili korzystał jako faworyt cesarza doznając powołności u ministrów i posuwał Polaków na wyższe stanowiska. Był z tego ogólnie znany, że także Niemcy <sup>korzystali z jego wspania-</sup> łomyślności. Przy mniej szerokim umyśle wymawiał by się rodakom, i żalił się, że mają ~~jakik~~ jego koła, ale w regule protekcji nie odmawiał. Działał jakoby w dalszym progresie Towarzystw Pomocy Naukowej w Chełmie i Poznaniu, a one pomagały do kończenia szkół, Kościelski do wyższych stanowisk.



Polityka jego berlińska miała w domu zacieklej przeciwników. Lecz walcząc przeciw Kościelskiemu, walczono po prawdzie o władzę w kraju, a tego rodzaju boje tumania serca i mózgi.

Mówiono tedy : Nie dajmy, że Kościelski zniewala sobie tyle umysłów, gdy o fortunę, pozycję i urok osobisty. Owszem, przyznajemy mu wielką inteligencję i dowcip miły i zawsze przytomny, którym krasuje nasze zebrania, dowcip znany w kraju i nawet w Berlinie. I to przyznajemy, że wóbelu Polakom dopomógł do wyższego stanowiska. Ale cóś to wszystko znaczy, gdy na szkodę narodu a dla widoków osobistych uprawia w Berlinie politykę ugodową i jest prusofilem.

Zerzuty niepiękne i, jak to mówią, z płota zerwane.

A więc magnat, literat, <sup>sy</sup>prawiący w uczuciach narodowych, o szerokich stosunkach w swoim społeczeństwie, miał podejść u rządu berlińskiego na wielką skalę politykę w celach jakich - osobistych?: Trudno skonstruować, zwłaszcza gdy ulgi rządu płyną jedna po drugiej dla całej polskiej ludności.

Niepodobna także z polityki ugodę wykluczyć. Narodowość na zagładę skazana, a walcząca uciążliwie o życie, dążyć musi do odroczenia, a choćby do odroczenia wyroku. Nonsense prusofilstwa nie wart odpowiedzi. Dał ją zresztą Kościelski, gdy ustępując z Berlina utworzył w domu "Straż".

Ze natomiast zręcznością swoją i zadziwiającą śmiałością zyskać potrafił dla swej polityki cesarza, kanclerza i ministrów, że umożliwił swobodny oddech a z nim przyspieszony rozwój sił narodu, to jego chwała i tytuł do wdzięczności obu dziedzin, a zwłaszcza Prus Zachodnich, które dopiero w erze Caprivi- Kościelski rozwinąć mogły śmiało swe poczucie narodowe, pokrywając się siecią towarzystw.

Wobec rządowej zasady bezwzględnej tępienia polskości wędry posłowie wykorzystaliby erę ulgi. Wszak od swej negacji w sejmie nie oczekiwali zmiany kursu rządowego.

Ale epolityczni politycy nasi, chociażem powiedzieć posłowie, opuścili Kościelskiego w decydującej chwili, tj. przy głosowaniu nad ustawą o podniesieniu kontyngentu rekruta, przy którym rząd bez głosów polskich nie miał większości. Nic nas ta ustawa nie obchodziła, natomiast ulgi potrzebne były ogromnie.

Jak wielką ulgę stanowiło np. przyznanie związkowi Spółek naszych prawa własnych rewizorów. Dał je nam minister handlu w rządzie Caprivięgo, a wyłącznie od jego woli zależało /według ustawy spółkowej/ czy ją



nam da czy nie da. Dał ją, a bez takiego uprawnienia musiałyby spółki nasze - główna ostoja ekonomiczna stanu średniego - upaść, już na skutek rewizyj niemieckich. Samo żądanie tłumaczenia ksiąg spółkowych na język niemiecki wiodłoby je do upadku. Napróżno starał się je rząd następny, klnąc rządy Capriviego, odjąć nam to uprawnienie. Nie było to już możliwym.

Wspomniałem już o instytucji włości rentowych, które według oświadczenia rządu miała nam służyć ku pojednaniu z Rządem. O dalszych ulgach wspominać nie będę. -

-----

To cesarz Wilhelm, coprawda także po niewczasie, trafniej ocenił działalność Kościelskiego, wiadomo bowiem, że zaciskał pięści na wspomnienie Kościelskiego i Straży.

Krótko przed śmiercią scharakteryzował Kościelski siebie i swą działalność polityczną w następnym wierszu:

Ja odchodzę, lecz tego nie będę się wstydzić,  
Bo odchodząc widać jak widać żyłem,  
Ze nie zaznałem w życiu, co to nienawidzić,  
I że mimo zawców do ońca wierzyłem,  
Dlatego po mnie tutaj w piośnianej sukience,  
Pozostanie myśl zdrowa i wieczyście żywa,  
Bo odchodzę, gdy w pracy omdlały mi ręce,  
Nie jak aktor ze sceny lecz jak knieć ze żniwa.



*Nowe  
strona  
fototypowa*

Kazmierz Cwikliński.

Już za młodu, jako sędzia grodzki, zasłynął jako talent prawniczy.

I nie tylko między prawnikami, bo po cichu pomagał wszystkim. Przychodził  
dząc do niego zastawało się nieraz sytuacje taka, że jeden <sup>Polak</sup> wchodził  
dziś a drugi wchodził. *Także instytucje polskie korzystały z jego pomocy.*

Kiedy jako referendariusz /aplikant/ pracował u adwokata dr.  
Michała Hulewicza, dwóch było znakomitych prawników w Toruniu. Hulewicz  
i Cwikliński. Mierzyć mogli się z nimi tylko jeden z dyrektorów Sądu:  
Wünsche.

Z prac Cwiklińskiego, drukowanych zwykle w Gruchotts Beitrage  
podaje tu tylko rozprawę "Das Recht der Firmen", dlatego, że kres  
położyła usiłowaniom wiedzy, aby przynieść kupców polskich do układania  
firm w języku niemieckim.

W znamiennym roku 1894 mianowano Cwiklińskiego radcą Komery /Kam-  
mergericht/ ~~na~~ najwyższym sądzie pruskim w Berlinie. Odwołanie Polaka,  
na które przesłał jako prawnik ze wszelkich miar zasługiwał, było prawni-  
podobnie podkład polityczny, bo w czasie utworzenia Ostmarkenvereinu  
usuwał czujny duch pruski z Prus Zachodnich wybitne siły polskie

Wszystkie prace oficjalne nie uchroniły jednakże Cwiklińskiego od  
tak zwanej opinii polskiej. Rozgłaszano, że się w Berlinie zniemczył,

że jest na usługach rządu i t.p. A jakże, po polsku.

*pomagał wszystkim Polakom, którzy się do niego udawali* *jae*  
~~W on tymczasem w tym obcym świecie pocieszenia szukał w muzyce.~~

Skomponował też w Berlinie i wydał anonimowo "Opiewnik dla Przemysłowców  
a w godzinach, w których przychodzą pociągi z Poznania, chodził na  
dworzec i przyłączał się do podróżnych, aby słyszeć dźwięk mowy oj-  
czyznej.

Niełatwo by znaleźć człowieka tak ~~niezwykle~~ absolutnie czystego.  
Nad głową kopuła myśli, a naokół jakoby ściana chroniąca przed nieczys-  
tościami świata. Z góry było wykluczonem, aby jaki pył go osiągnął.

Jak w prawnych dedukcjach /wedle opinii kolegów/ nigdy się pono nie  
mylił, tak w sferze moralnej była choćby lekka omyłka dla niego wyklu-  
czona. Dlatego też były jego myśli i słowa tak proste i proste. Ale nie  
kwapił się, by je wysuwać. I gdy inni stroili się w jego piórka, ani  
się uśmiechnął, jakby taki właśnie był rzecy persąddek.

Fatalnym wypadkiem ery berlińskiej było poknięcie siatkówki oka.  
Wielki prawnik ociemniał i napróżno szukał pomocy u prof. Gałęzowakio-



Gałęzowskiego w Paryżu i innych.

Teraz czerpał harmonię ducha głównie z muzyki. <sup>Leoz</sup> ~~nie~~ kompozycji nie zdołał ująć w nuty.

Urodzonemu państwu polskiemu służył jako radca w Urzędzie Likwidacyjnym w Poznaniu i w kwestiach spornych między Polską a Niemcami arcyważnem okazało się ~~nie~~ morze jego wiedzy prawniczej.

Ofiarowanych najwyższych urzędów w Warszawie nie przyjmował tłumacząc, że nie mógłby podpisywać pism, których osobiście odczytać nie jest w stanie.

-----



Do L w o w a

---

Trzy lata pracowałem w Spółce Rolników Parcelacyjnej, gdy w r.1908  
wniósł ks. Białow w sejmie ustawę o wyłączenie. Był to ostatni atut  
Prus przeciwko nam przed rozpoczęciem wojny. Aby zaś Niemcy w niej  
uledz miały, uważał cesarz, sztab główny, dyplomacja, ministrowie  
i rzecz można cały naród niemiecki, za rzecz całkiem wykluczoną.

Parcelacja trwa lata, a wyłączenie każdej cmmili ją ~~prze~~warwać może.  
Należało raeto urządzić się teniej, więc jako najmłodszy wiekiem  
i urzędowaniem, Spółkę opuściłem.

W stosunkach, w jakich bytował mój niemczęśliwy naród, dać mi  
mogła egzystencję tylko Małopolska. <sup>te</sup> Która ją z literatury, gazet i  
ustnych relacji. Czy to starczy ?

Pojechałem do Lwowa 20 maja 1909 i ściśle w 10 latach, bo 20 maja  
1919 wróciłem do wyzwolonego Poznania.

Mówił ojciec do swej Basi

Cały zapłakany,

Siuchaj Basiu, pono nasi

Biją w tarabany.



/koniec tomu pierwszego/



83

Dzieciństwo. Chełmo i czasy gimnazjalne :

Zaskocz. — #

Wielkanoc w Zaskocz.

Stróżewski.

Lipsk i Wrocław. — #

Wysoka.

Józef Janta - Połczyński

Szansa przyszłości. Orientacje.

Wojskowość, Aplikacja - Egzamin asesorski.

Grudziądz.

Wiktor Marchlewski.

Piotr Bienkowski.

Wichulec. Dr Józef Karwat.

Anna z Bardzkich Karwatowa.

Krawiec p.G.

Zjazd grudziądzki.

Zjazd chełmiński.

Toruń.

Zjazd w Pelplinie. - Skatki zjazdu

Hakata.

Edward Donimirski.

Hieronim Derdowski.

Towarzystwo naukowe w Toruniu.

Centralne Towarzystwo Rolnicze na Prusy Zachodnie.

Sejmiki Pelplińskie.

Wiktor Kulerski.

Ostmarkenromane.

Proces toruński.

Gdańsk.

Germanizacja przez Kapitułę Ks.Dr. Leon Nelke.

Epokowy proces.

Prezes Dr von. Gossler.

Każń więzienna i sprzedaż gazety.

Pożegnanie.





w Poznaniu.

Plotka.

Józef Kościelski.

Kazmierz Cwikliński.

Do Lwowa.





Na kompletno namknuto takze moje Kochane  
towarzystwa akademickie Polackie w Lipsku i Wroctawie,  
w ktorych czutem sie szczerym i miernym rytkowem,  
oraz dalze towarzystwa akademickie polskie po uniwersytetach  
niemieckich. Wtadze ~~uniwersytecie~~ nie miaty ~~opowiesci~~  
dostateczny opiece sie radami ~~innych~~ Prus. Wszak  
bidnaki te towarzystwa, chociaz ~~nie~~ spolkojne, moglyby po  
pytaniu dalzyb siem polskich stac sie takimi  
niezgodnym dla idei pruskiej.

---

Zabici



